Nr. I. W Tarnowie 5go stycznia 1905. **R. IX.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, po 20 h. od wiersza petitowego.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

PRAWOSŁAWIE CZY KATOLICYZM?

3. *Powszechność.* Dla odkupienia i zbawienia wszystkich przyszedł na ten świat Syn Boży; dla wszystkich też założył Kościół, któremu zlecił dalsze prowadzenie dzieła Swego. Bezpośredniem następtwem tego posłannictwa, wyznaczonego Kościołowi, było nadanie mu takiego kierunku, aby się mógł rozszerzać po całym świecie i aby się rzeczywiście rozszerzał, — mówiąc innemi słowy: aby był instytucyą wszech ludów, wszech miejsc, wszech krajów, instytucyą wszechświatową. Jest to właśnie przymiot powszechności czyli (z grecka) katolickości, trzeci z pomiędzy czterech znaków, ukazujących prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Nieodzowną potrzebę tego znaku w społeczności, mającej na celu zbawienie wszystkich, uznaje nietylko rozum, ale i Objawienie Boże, bądź w Piśmie św., bądź w Podaniu, w wyraźnych słowach ją opisuje. Wszystkie w St. Zakonie, zacząwszy od Abrahama aż do Malachiasza, obietnice Boże o Mesyaszu i Jego królestwie oznajmiają przedewszystkiem i głównie powszechność tego królestwa. „W nasieniu twojem błogosławione będą wszystkie narody“ mówi Pan do Abrahama (Ks. Rodz. 12, 3). W Psalmie 71. czytamy o Mesyaszu: „I będzie panował od morza do morza i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi.... I będą w nim błogosławione wszystkie pokolenia ziemskie; wszyscy narodowie wielbić go będą“. Podobne obietnice znajdujemy w wielu innych Psalmach (por. Ps. 2, 18, 21, 86) i u Proroków. Izajasz np. tak prorokuje o przyszłem, nowem Jeruzalem: „Podnieś w około oczy twoje i oglądaj: ci

wszyscy zgromadzili się, przyszli do ciebie; synowie twoi zdaleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną..... Tedy oglądasz i opływać będziesz: zadziwi się i rozszerzy serce twoje, gdy się obróci ku tobie zgraja morska, moc poganów przyjdzie do ciebie" (60, 4, 5). Daniel (2, 35) przyrównywa królestwo Boże „do kamienia, który stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię"; a przez Malachiasza, ostatniego z Proroków, tak się P. Bóg odzywa: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody i na każdem miejscu ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą" (1, 11). Znaczenie tych proroctw, w samem już brzmieniu dość jasnych, jeszcze jaśniej oznajmił Chrystus, ukazując ich spełnienie na Sobie i Kościele swoim. Iż tak jest napisano — mówił — i tak było potrzeba, aby Chrystus ucierpiał i wstał od umarłych dnia trzeciego, aby była przepowiadana w imię Jego pokuta i odpuszczenie grzechów po wszystkich narodach, począwszy od Jeruzalem. (Luk. 24, 46, 47).

Jak świadczy Ewangelia, Chrystus najpierw przez podobieństwa, następnie wyraźnemi słowy, objawił wolę Swoją założenia Kościoła powszechnego. „Podobne jest — mówi — królestwo Boże ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, wrzucił do ogrodu swego i urosło i stało się drzewem wielkiem, a ptacy niebiescy odpoczywali na gałęziach jego" (Łuk. 13, 19). To znowu opowiada Apostołom o roli, na której siewcą jest Syn człowieczy, a rolą świat cały. (Mat. 13, 24—42). Nie poprzestając na podobieństwach, określa później wyraźnie powszechność swego królestwa. „I będzie przepowiadana Ewangelia po wszystkiej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom" (Mat. 24, 14) i znowu: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody" (Mat. 28, 20), albo u św. Marka (16, 15) „Idąc na cały świat, opowiadajcie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu", a bezpośrednio przed Swem Wniebowstąpieniem: „I będziecie mi świadkami w Jeruzalem i we wszystkiej żydowskiej ziemi i w Samaryi i aż na kraj ziemi" (Dzieje Ap. 1, 8). Obok tych wyroków Zbawiciela, tak jasno i stanowczo zapowiadających Kościół powszechny, widzimy w Piśmie św. nie mniej wyraźnie zapisany fakt istnienia tej powszechności od samego zaraz początku. „Przepowiadali wszędy" — mówi o Apostołach Marek św. (16, 20), a św. Paweł powiada o sobie i swych współpracownikach, że „po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich i na kraje świata słowa ich" (Rzym. 10, 18) i Kolossan naucza, że „słowo prawdy Ewangelii, która do was przyszła, na wszystkim świecie jest i owoc przynosi i pomnaża się". (Kol. 1, 6).

Ten przymiot powszechności w Kościele Chrystusowym stwierdzają też jednogłośnie wszyscy Ojcowie od najdawniejszych czasów i uważają go za znamię tego Kościoła. Najstarsi nasi po wierze przodkowie nazwali w Składzie apostolskim wyznanie chrześcijańskie Kościołem „katolickim", aby tą nazwą zaznaczyć jego przeznaczenie do wszystkich i przeciwstawić je narodowemu wyznaniu żydów. Św. Ignacy, ostrzegając wiernych przed heretykami, powiada: „Gdzie jest Jezus Chrystus, tam jest Kościół katolicki" [1]. Św. Polikarp—jak świadczy list Smyrnejczyków o jego męczeństwie—modlitwę czynił i wiernym zalecał „za cały Kościół katolicki po wszystkim świecie rozpowszechniony" [2]. Św. Justyn z tekstu Malachiasza dowodzi, że żydzi już nie są narodem wybranym i dodaje: „Nie masz narodu bądź greków, bądź barbarzyńców..... w którymby się nie zanosiły modlitwy Bogu Ojcu w imię Jezusa ukrzyżowanego" [3]. Św. Tacyan, pytany przez Semproniana Nowacyniana, dlaczego chrześcijanie noszą teraz nazwę katolików, której nie znały czasy apostolskie, podaje jako powód odróżnienie prawdziwych chrześcian od heretyków i kończy słowy: chrześcijanin moje imię, katolik moje nazwisko [4]. Na początku V. w. prowadzi na temat powszechności Kościoła obszerną dyskusyę św. Augustyn, broniąc tej cechy całem szeregiem dowodów i tłómacząc jej prawdziwe znaczenie przeciw Donatystom, którzy ją sobie chcieli przywłaszczyć. Wywodzili oni, że nazwa „katolicki" płynie z treści nauki i dlatego każdy chrześcijanin, chociaż oderwany od posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej, ma prawo nazywać swój Kościół powszechnym. Otóż św. Augustyn z gronem biskupów dowodził, że roztrząsana nazwa płynie nie z treści nauki, ale odpowiada wypadkowi dziejowemu, a tym wypadkiem jest jeden Kościół między-narodowy, rozszerzony po świecie, niezamknięty dzielnicą jednego kraju, albo narodu. Kościół Chrystusowy powinien być powszechny co do nauki, tj. powinien nauczać wszystkich prawd, objawionych z przyjściem na świat Chrystusa, ale nadto powinien być powszechny co do miejsca, jak tego domagają się wyraźne świadectwa Pisma św. Oznajmiono nam — mówi św. Augustyn [5] — że Kościół będzie po wszystkiej ziemi. Zbawiciel sam powiedział, iż tak było przepowiedziane w Zakonie, w Prorokach i Psalmach. Przepowiedział, że Kościół się pocznie w Jerozolimie i rozszerzy się na wszystkie narody. I stało się wedle słowa Jego".

[1]) Ep. ad Smyrn. n. 8. — [2]) Euseb. Hist. Eccl. l. 4. c. 15. — [3]) Dial. cum Tryphone c. 117. — [4]) Ep. I. ad Sympron. — [5]) De unit. Eccl. c. 10, n. 25; c. 11, n. 27.

Widzimy tedy powszechność Kościoła, przepowiadaną po wiele razy, stwierdzoną wyraźnemi słowy Jezusa Chrystusa, wszczętą przez Apostołów, dokonaną w krótkim czasie przez ich następców, wskazywaną przez Ojców, jako znak odróżniający Kościół Chrystusowy od sekt, od niego odpadłych. W obec takiego nieprzerwanego szeregu świadectw niepodobna nie uznać, że powszechność z woli Boskiego Założyciela należy do samej natury Kościoła Jego i przeto ten tylko Kościół, który widocznie i niezaprzeczenie nosi na sobie ten znak powszechności, może poczytywać się za prawdziwy Kościół Chrystusowy. Synagoga w czasach, gdy wykonywała prawne i Boże posłannictwo, była z istoty swej ograniczona do ludu izraelskiego i do jego nielicznych prozelitów, gdyż powołaniem jej było tylko przechować starodawne obietnice odkupienia, figurycznie przedstawiać i przygotowywać przyjście i dzieło odkupienia; nie była ona zatem katolicką ani z prawa ani w rzeczywistości. Chrystus spełnił proroctwa i zastąpił figury rzeczywistością. Rozerwana niegdyś przez rozproszenie ludzi i pomięszanie języków pierwotna jedność i powszechność nadprzyrodzonej społeczności, została wznowiona i rozwinięta w Kościele. Królestwo Mesyasza nie powinno żadnych znać granic; owczarnia Jego nie wyklucza nikogo; światłość Jego świeci dla wszystkich; wszak napis na krzyżu ułożony był w trzech językach ówczesnego cywilizowanego świata! Skrupuły św. Piotra co do opowiadania Ewangelii poganom, rozwiało owo sławne widzenie, będące jednocześnie aluzyą do arki Noego, w której znalazł ocalenie rodzaj ludzki w osobie swych ostatnich, od zagłady ocalonych, przedstawicieli. Apostołowie tedy dzielą między siebie cały świat, znany podówczas; głos ich rozchodzi się po wszystkiej ziemi, a cudowny dar języków wspomaga i usprawiedliwia naukę prawdziwie katolicką. Od II. wieku począwszy, sam ten wyraz „katolik“ jest zwyczajnym przymiotnikiem Kościoła Chrystusowego i służy za nazwę, wyróżniającą go od sekt heretyckich, ograniczonych do jednego tylko kraju lub jednej warstwy ludności. Sekciarze ówcześni — zarówno jak późniejsi — usiłowali sobie przyswoić tę chlubną nazwę, a dla Kościoła prawdziwego wynaleźć inne tytuły śmieszne, a nawet ubliżające. Ale podwójne to ich usiłowanie pozostało bez skutku; sami nie mogli się doczekać nazwy katolików, a Kościołowi, od którego odpadli, nie przeszkodzili być i zwać się katolickim. Powszechność tedy jest pewnym i jawnym znakiem społeczności nadprzyrodzonej, założonej przez Chrystusa.

Aby nieco bliżej i dokładniej określić to znamię, należy przedewszystkiem podnieść, że nieodzownym warunkiem powszechności

jest jedność. Prawdziwie powszechnem jest tylko to, co jest wszędzie jednem i tem samem. Jeżeli Kościół, istniejący np. w Brazylii, różni się co do nauki, organizacyi i kultu od tego, który istnieje np. w Chinach, to nie można powiedzieć, że ten sam Kościół jest w Brazylii i Chinach. Kościół tedy powszechny — to Kościół jeden, jedyny, szerzący się po całym świecie z jednego centrum, na podobieństwo słońca, z którego wychodzi i do którego wraca mnóstwo promieni. Być jednym, jak Bóg jest jeden, być wszędzie, jak Bóg jest wszędzie, nie przestając być jednym — oto jest Kościół Chrystusowy, uważany jako katolicki pod względem miejsca. Co się tyczy znowu ilości przestrzeni i rozciągłości, potrzebnej do pojęcia powszechności, co do rozmiarów tego znaku — jeźli się tak można wyrazić—to przy ich określeniu zważać trzeba na dwie rzeczy, absolutnie wymagane do istnienia Kościoła: na działanie jego na świecie i na współdziałanie z nim ludzi. Jak zbawcza wola Odkupiciela rozciąga się do wszystkich dusz ludzkich, żadnej z nich nie wyłączając od współudziału w łaskach do zbawienia koniecznych, tak też wola, czyli zbawcze posłannictwo Kościoła, ustanowionego do dalszego prowadzenia dzieła Chrystusowego, rozciąga się do wszystkich ludzi, niosąc wszystkim skuteczne środki zbawienia. Pod tym względem jest Kościół Chrystusowy katolickim bez żadnych zastrzeżeń—i to od pierwszej swego istnienia. Atoli zbawcza wola Chrystusa i łaski Jego tylko pod tym warunkiem stają się w zupełności skuteczne, jeżeli ludzie chętnie się na nie zgadzają i z niemi współdziałają; ponieważ zaś warunek ten, niestety, w mnóstwie wypadków nie bywa spełniany, przeto skuteczność odkupienia ograniczać się może do szczupłych rozmiarów i spełniać się mogą słowa Zbawiciela: Wielu wezwanych, ale mało wybranych. Analogicznie zapatrywać się należy na aktualną i rzeczywistą powszechność Kościoła. Ze względu na wspomniany warunek należy rozumieć tę powszechność nie w znaczeniu fizycznem t. j. tak, żeby Kościół obejmował wszystkie bez wyjątku kraje ziemi albo wszystkich jej mieszkańców, ale w znaczeniu moralnem, t. j. w ten sposób, że Kościół obecny jest i rozszerza się w znacznej większości krajów znanego w danej chwili świata. Z tego wynika także, że powszechność, jako znak odróżniający Kościół prawdziwy od sekt odszczepieńczych, ma się rozumieć nie bezwzględnie, ale względnie, t. j. w stosunku i porównaniu do rozpowszechnienia tych ostatnich.

Tak więc powszechność, jako znak prawdziwego Kościoła, na tych dwóch punktach się zasadza: najprzód na tem, że Kościół

prawdziwy musi być w każdym czasie aktualnie i widocznie rozszerzony po znacznej większości krajów świata i powtóre na tem, że w porównaniu z sektami od niego odpadłemi, musi każdą z nich widocznie przewyższać powszechnością swoją, t. j. i liczbą wyznawców swoich i obszarem miejsc, do których się rozciąga. (D. n.).

Ks. dr. A. Macko.

Homilia na I. niedzielę po Trzech Królach.

Całe życie Pana naszego Jezusa Chrystusa, od narodzenia aż do ostatniej chwili skonania na krzyżu, jest niejako żywą księgą, z której ustawicznie czerpać możemy pełno nauk, przykładów i zachęt do naśladowania.

I tak, rodzi się ubogi w żłobie, aby nas pouczyć, jak się odrywać mamy od dóbr świata tego. Przyjmuje pokłon i cześć od pasterzy i mędrców, aby nam pokazać, że Serce Jego zarówno otwartem jest dla wszystkich ludzi dobrej woli, dla prostaczków, równie jak dla możnych tego świata. Na ręku Symeona oświadcza, że będzie pociechą dla tych, którzy Go kochają i szukają, a zgubą dla tych, którzy Nim pogardzają. Prześladowany od okrutnego Heroda, przepowiedział przykrości i umartwienia połączone z życiem chrześcijańskiem. Uciekając do Egiptu, wskazuje nam, że trzeba uciekać od świata i jego zepsucia. W 12-tym zaś roku życia, jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii, daje nam przykład, jak chętnie w kościele przebywać powinniśmy i spełniać wolę Bożą. To też nie dziwnego, że ci, którzy Go otaczali, na rękach nosili i piastowali, przejęci byli Jego nauką i przykładem tak dalece, że i Oni posłużyć nam mogą za wzór do naśladowania. Abyśmy zaś tem chętniej postępowali za przykładem P. Jezusa i Rodziców Jego, zastanówmy się bliżej nad co dopiero odczytaną Ewangelią św. Pierwej jednak padnijmy na kolana przed Panem nieba i ziemi, utajonym tu w Przenajśw. Sakramencie—i prośmy Go o błogosławieństwo, co niechaj się stanie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, którą pozdrówmy, mówiąc nabożnie: Zdrowaś Maryo.

Według rozkazu Bożego, każdy ojciec rodziny i młodzieniec dorosły obowiązany był udać się do Jeruzalem co roku, przynajmniej na jedno z głównych świąt, aby tam oddać P. Bogu cześć przynależną, a powtóre, jak mówi prorok Malachiasz, dla utwierdzenia się w jedności wiary.

To też św. Józef i N. Marya Panna, choć wolna od prawa tego, gdyż ten nakaz nie obowiązywał niewiast, nietylko sami co roku chodzili do Jerozolimy na dzień uroczysty Paschy, ale nawet brali ze sobą dzieciątko Jezus, o czem świadczy dzisiejsza Ewangelia św.: *„A gdy już Jezus był w dwunastu latach, wstąpili do Jeruzalem, wedle zwyczaju dnia świętego“*.

Piękny zaiste i wspaniały przykład dają nam Rodzice P. Jezusa, nietylko w sumiennem wypełnianiu prawa Bożego, ale i w tem, jak rodzice chrześcijańscy swoje dzieci wychowywać i dobry przykład im dawać powinni. Nie ma rodziców na świecie, którzyby nie pragnęli, aby ich dzieci dobremi były; ale nie wszyscy dają dobry przykład swym dzieciom. O wszystko się starają — i tak: aby dobrze i zdrowo wyglądały, aby wszystkie umiejętności i nauki posiadały, tylko niestety o dobrym przykładzie zapominają. Tymczasem pamiętajcie, najmilsi, że dobry przykład rodziców potrzebniejszy jest nad wszelką naukę, bo choćby kto najmocniej budował ściany domu, runie on, jeżeli niema pod nim silnych a odpowiednich fundamentów. A fundamentem przy wychowaniu dzieci, jest dobry przykład rodziców i bojaźń Boża. Ale jakże dziecko może być przejęte bojaźnią Bożą, kiedy jej w tobie, ojcze, nie widzi, ani w tobie, matko, bo kiedy przyjdzie niedziela lub jakie święto, to niedość, że sam może kościół zaniedbujesz, Mszy św. i kazania nie słuchasz, ale nawet dzieciom iść nie każesz? A w domu twoim zamiast czytania książek religijnych, zamiast budującej i pobożnej rozmowy, może same klątwy i złe słowa słyszy. I ty chcesz, ojcze lub matko, żeby dziecko twe Boga się bało, a ty się Go nie boisz! Nie widzi cię dziecko, abyś kiedy ukląkł i pacierz zmówił. Nie słyszy cię, abyś kiedy pieśń pobożną lub godzinki do Najśw. Maryi Panny zaśpiewał, jak to czynili nasi przodkowie.

Chcesz może, ojcze lub matko — i słusznie domagać się możesz, aby cię dzieci szanowały? Ale zkądże się tego poszanowania nauczą, jeżeli ty zgrzybiałego ojca swego lub staruszkę matkę za nic masz i nie szanujesz? Czy sądzicie, kochani rodzice, że dzieci na was nie patrzą i nie śledzą nawet najmniejszego waszego czynu i postępowania? Czy nie wiecie, że czem skorupka za młodu nawre, tem na starość trąci?

O tak, najmilsi, gdy w sercu dziecka bojaźń Pańska przez dobry wasz przykład wpojona będzie, to wtenczas dopiero dzieci wasze będą was szanowały i słuchały i każdy podziwiać będzie, że macie tak dobre dzieci, a P. Bóg będzie wam we wszystkiem błogosławił. Gdy zaś zły przykład dawać im będziecie, to pamię-

tajcie, że surowy sąd was czeka, jeżeli które dziecko z winy waszej zginie, bo Bóg duszy jego z rąk waszych domagać się będzie.

Ale prócz dobrego przykładu potrzeba jeszcze dozoru rodzicielskiego. O tem pouczają nas również rodzice P. Jezusa, jak czytamy dalej w Ewangelii św.: „*A skończywszy dni, gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go*".

Na pozór wydaje się z tych przytoczonych słów, że P. Jezus właśnie dlatego zginął, że rodzice nie dali Nań pozoru, ale w rzeczywistości rzecz tak się miała: P. Jezus pozostał w Jeruzalem, bo taka była wola Ojca Wszechmocnego, aby tu po raz pierwszy publicznie okazał Swą Boską mądrość; a powtóre był zwyczaj u żydów, że ilekroć niewiasty wybierały się na święta do Jerozolimy, lub z nich wracały, szły osobno, a mężczyźni osobno, dzieci zaś mogły iść albo z matkami albo z ojcami. Dlatego to, po skończonej uroczystości, opuszczając Jerozolimę, N. Panna Marya myślała, że P. Jezus idzie ze św. Józefem, św. Józef zaś był przekonany, że Jezus idzie z Matką N., aż nareszcie po jednym dniu podróży spotkała się N. Marya Panna ze św. Józefem i wtenczas dopiero zauważyli, że Jezusa nie mają przy sobie. Zakłopotani biegną i szukają Go wszędzie pomiędzy krewnymi i znajomymi, a gdy Go znaleźć nie mogli, wracają czemprędzej do Jeruzalem „*i po trzech dniach*, jak mówi Ewangelia św., *znaleźli Jezusa w kościele siedzącego w pośrodku doktorów, a On ich słucha i pyta ich. I zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego*".

Patrzcie i uczcie się, kochani rodzice, z jaką to żałością i z jaką skwapliwością rodzice P. Jezusa szukają. Nie zważają na trudy i mozoły, ale wracają do Jeruzalem, aby Go tylko odszukać, by Mu się coś złego nie stało. A teraz wy, kochani rodzice, zapytajcie siebie samych, czy czuwacie ustawicznie nad dziatkami waszemi, by nie poniosły szkody na duszy i ciele? Czy uważacie, co robią, co mówią, z kim się bawią, z kim przestają, gdzie wychodzą, gdzie się obracają?

Ty, ojcze lub matko, może nieraz śpisz spokojnie, a córka twa lub syn, Bóg wie w jakich towarzystwach, w jakich niebezpieczeństwach się znajduje. To kokosz, gdy się jej kurczęta rozbiegną, kwocze i tęskni za niemi, a ty matko możesz spokojnie siedzieć, nie wiedząc, co się dzieje z twymi gołąbkami? Morskie potwory, dzikie zwierzęta, karmią swoje młode i strzegą je od napaści, a

dzieci rodziców chrześcijańskich, dzieci krwią Chrystusa P. odkupione, we złych towarzystwach, schadzkach, tracą miłość, tracą wiarę, tracą Boga i giną nieraz marnie z powodu opieszałości rodziców. Dziś może dziecko dąsać się na ciebie, matko; będzie, że mu nie pozwalasz chodzić samopas i że je czasem może ukarzesz, ale gdy dorośnie, dziękować ci będzie, żeś go wyrwała z niebezpieczeństwa. A przeciwnie, gdy czuwać nad nim nie będziesz i na wszystko pozwalać mu będziesz, to później czy wcześniej, złorzeczyć ci będzie; a że tak jest, posłuchajcie następującego zdarzenia:

W roku 1842 (w powiecie wadowickim) pewien młodzieniec zabił na publicznej drodze człowieka najniewinniejszego, za co skazany został na smierć przez powieszenie. Gdy go przyprowadzono na miejsce stracenia, prosił sędziów, by mu wolno było przemówić do ludu. Gdy mu pozwolono, w te słowa odezwal się: „Słuchajcie ludzie! Oto stoję na miejscu stracenia; cokolwiek wam powiem, jest świętą prawdą, bo wkrótce żyć przestanę i stanę przed sądem sprawiedliwego Boga. Tej mojej okropnej śmierci jest moja matka pierwszą przyczyną (ojciec zawczasu mię odumarł), bo ilekroć coś złego zrobiłem, nigdy mię nie ukarała; robiłem, co chciałem, chodziłem, gdzie chciałem. A skorom dorósł, skorom już samej matce dokuczać zaczął, wtenczas mię dopiero przeklinała, zemstowała, żebym na marny koniec zeszedł — żeby mię powieszono. Zgadła więc, spełnia się, jak przepowiedziała. Oto stoję już na miejscu stracenia, ale z czyjej winy? Z winy własnej mojej matki".

Z tego zdarzenia widzicie, najmilsi, że bojaźń Pańska, dobry przykład i czuwanie rodziców nad dziećmi, jest pierwszym warunkiem dobrego wychowania dzieci.

Ale teraz przystąpmy do drugiej części Ewangelii i zastanówmy się, co się stało, gdy Najśw. Marya Panna znalazła w kościele P. Jezusa i jakie Ich było tam spotkanie. Oto cieszy się i raduje Marya, że widzi Jezusa pośród doktorów, kapłanów i nauczycieli, rozprawiającego o rzeczach Bożych. Ale pomimo tej radości, nie może przytłumić czułości macierzyńskiej, lecz woła na Niego, czyniąc Mu słodki wyrzut: *„Synu! cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja, żałośni, szukaliśmy Cię"*. Temi słowy wyraża swój trud, tęsknotę i smutek, jaki Im sprawił Jezus, gdy Ich opuścił.

A P. Jezus rzekł na te słowa łagodnie: Dlaczegożeście mię szukali z tak wielkim trudem, *„czyż nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był"?* Jak gdyby chciał powiedzieć: „Nie mieliście przyczyny tak bardzo troszczyć się o mnie, wiedząc, kto jestem i jaki jest cel mego przyjścia na

ten świat. Chwała Ojca mego niebieskiego powinna być jedynym przedmiotem moich spraw i jedynem prawidłem mojego postępowania. Szukać mię powinniście nie gdzieindziej, ale najpierw i przedewszystkiem w domu Bożym, w domu Ojca mego, gdzie uczą o rzeczach, które się odnoszą do Ojca mego. Oswójcie się z tem, że ile razy będzie chodziło o rzeczy Ojca mego, o spełnienie woli Jego, to będę Was musiał opuszczać, jakkolwiek mam dla Was uszanowanie i miłuję Was gorąco.

Ale tych słów, które Im mówił P. Jezus, nie zrozumieli tak Józef św., jak N. Marya P., bo Im jeszcze Jezus Chrystus wszystkiego nie objawił, jakie ma Ojciec Przedwieczny względem Niego zamiary; mimo to głęboko je zachowali w sercu swojem.

Zatem i my, najmilsi bracia, starajmy się więcej o chwałę Bożą, aniżeli o dogodzenie drogim nam osobom. Czyńmy wszystko na chwałę Bożą, a nie dla pochwały ludzkiej. Nie dajmy się względom ludzkim odwieść od służby Bożej. Starajmy się wszystkiego od P. Jezusa nauczyć, a chociażbyśmy czego naszym słabym rozumem pojąć nie mogli, nie odrzucajmy tego, ale z pokorą i z poddaniem się woli Bożej przyjmujmy wszystkie zrządzenia Boże i skłaniajmy rozum ku wszystkim tajemnicom naszej wiary św.

Uczmy się dalej od P. Jezusa prawdziwego posłuszeństwa względem Boga i przełożonych, bo czytamy w Ewangelii św., że P. Jezus, wyszedłszy z kościoła z rodzicami, przyszedł do Nazaretu i *był Im poddany*. Patrzcie! On, Bóg prawdziwy, słucha Swojej Matki, która była Jego stworzeniem, słucha słabej niewiasty, chociaż jest wszechmocny; słucha cieśli, słucha człowieka prostego, nieuczonego Józefa św., a przecież jest stwórcą Józefa, jest Panem Jego! O najmilsi! Czyliż to posłuszeństwo Jezusa Chrystusa nie pobudzi nas do chętnego posłuszeństwa względem Boga, przełożonych i rodziców naszych?

Szczególnie wy zaś, dzieci chrześcijańskie, idźcie za przykładem P. Jezusa: szanujcie rodziców waszych, bądźcie im posłuszne, miłujcie ich, opiekujcie się niemi w starości, w chorobie i w każdej potrzebie. Nie naśladujcie tych, którzy usiłują wszystko zabrać rodzicom swoim, którzy pragną ich śmierci, aby się ich pozbyć, bo ci wszyscy pragną wolności, ale wolności szatańskiej, która doprowadza ich do zepsucia, a wreszcie do zguby wiecznej, bo kto gardzi i odstępuje od rodziców, których mu Bóg dał i przeznaczył, temsamem Bogiem gardzi i od Boga odstępuje.

Gdy zaś pójdziecie za przykładem P. Jezusa, będziecie wzrastali *w łasce u Boga i u ludzi*, jak sam Jezus Chrystus wzrastał,

bo ludzie będą was poważali, a Bóg stokrotnie wam wynagrodzi błogosławieństwem tu na ziemi, a weselem wiecznem w niebie. Amen. *Ks. Jakób Oleksy.*

Styczne nauki religii i języka wykładowego polskiego.

Źle czyniłby nauczyciel, gdyby odnośnych ustępów treści moralnej „Szkółkami dla młodzieży“ objętych, nie opierał na prawach Bożych i przykazaniach kościelnych, gdyby przy każdej zdarzającej się sposobności nie przypominał dziatwie, że „bojaźń Pańska jest początkiem prawdziwej mądrości“. Również niedobrze i niepedagogicznie postępowałby może ks. katecheta, jeżliby nauki Kościoła, w szkole udzielanej, nie starał się nawiązać z przedmiotami świeckimi, a przedewszystkiem z materyałem etycznym naszych podręczników szkolnych.

Styczne nauki religii i języka polskiego, rozumnie i w odpowiedniej chwili przez nauczyciela lub katechetę użyte, z jednej strony podniosą w oczach dziatwy i wartość pracy nauczyciela i wartość materyału przez szkołę jej udzielanego — z drugiej strony przyczynią się nietylko do urozmaicenia, ale i do uzmysłowienia ciężkich nieraz, a wiele uzmysłowienia wymagających nauk katechizmowych. Umiejętne wyzyskanie nauki religii przy przedmiotach świeckich, jak i praktyczne zastosowanie nauki świeckich przedmiotów na godzinie religii, przekonają młodzież, że wszelka nauka szkolna nie odnosi się jedynie tylko do spraw doczesnych człowieka, lecz równomiernie z nauką religii dąży do umoralnienia, a przez to i do większego uświęcenia się naszego.

Że dobrych chęci, oraz i stosownego materyału, nie brak podręcznikom naszym, świadczą o tem artykuły w Roczniku II. (z roku 1898) „*Dwutygodnika katechetycznego*“ na str. 15, 34, 141, 161 pomieszczone. Ponieważ atoli stosowny tamże materyał przerwano na „Szkółce dla młodzieży“ części II., przeto pozwolą P. T. Wielebni Czytelnicy, iż myśl przerwaną podejmę na nowo i dalszy cykł owych stycznych (ustępów) do końca przeprowadzę.

III. KLASA (III. stopień nauki).

„*Szkółka dla młodzieży*“ część III., obejmująca 208 stronic, 80 ustępów treści moralnej (rozdział I.), a 185 treści rzeczowej (rozdział II.), rozpoczyna się „Modlitwą poranną“ (ust. 1) „Kiedy ranne wstają zorze“, t. j. pieśnią, ułożoną przez sławnego pisarza naszego, Franciszka Karpińskiego, której wzniosła i do głębi serc przemawiająca osnowa, jest jakby uzmysłowieniem wstępnej odpowiedzi: *Na co*

Pan Bóg nas stworzył? (katech. X. B. Likow. str. 18). Stworzył On nas po to, by wtedy, „kiedy ranne wstają zorze“ i człowiek i ziemia i morze i „żywioł wszelki“ śpiewał Stwórcy Panu: „Bądź pochwalon Boże Wielki“; bym przecierając oczy, nietylko wołał

Do mego Boga na niebie —
lecz zarazem... I szukał Go koło siebie,
bo Wielu snem śmierci upadli
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili,

byśmy „bez miary“ „obsypani Twymi dary“ miłowali Cię, o Boże— a za to, żeś „nas stworzył“ i Swą śmiercią męczeńską „ocalił“, wiernie Ci służyli i tak do nieba się dostali. W tensam mniej więcej sposób możnaby przerobić tutaj ustęp 27. (II. rozdz.) „Pieśń wieczorna“.

Aby P. T. Czytelnicy mogli mieć ogólny pogląd, czy i o ile materyał etyczny naszych podręczników szkolnych odnosi się do poszczególnych rozdziałów katechizmu i różnych artykułów wiary św. katolickiej, tam zamieszczonych, dalej — by tym sposobem dać XX. Katechetom możność poczynienia odpowiednich notatek (najpraktyczniej na marginesie katechizmów podręcznych), celem wyzyskania tychże w praktyce szkolnej, nie pójdę tokiem książki, lecz styczne ustępy przystosuję do układu katechizmu (X B. Likowskiego, wydania tarn.).

Tam więc, gdzie mowa o „*Potrzebie wiary*“ (str. 21 kat.) i 5 warnnkach (druk drobny) do podtrzymywania wiary służących, nadaje się do zużytkowania w szkole ust. 5 (II. Rozdz.) „*Dzwonek szkolny*“, wzywający dziatwę:

Do szkoły, dzieci do szkoły!
Szkoła, jak matka was wzywa,
Nauką płaci mozoły,
Boskie prawdy wam odkrywa.
Szkoła uczy, jak żyć trzeba.
Niech więc wiodą was Anioły,
Błogosławi Pan Bóg z nieba!
Do szkoły dzieci, do szkoły! itd.

— — — — — — — — — — — — — — —

Jakby na udowodnienie, że *wiary nigdy zaprzeć się nam nie wolno* (pyt. 19), owszem słowem i czynem wyznawać ją mamy przed ludźmi (pyt. 20) i w jej obronie nawet życie położyć, może przytoczyć ks. katecheta ust. 66 (II. Rozdz.) „Wyprawy krzyżowe“, w którym jest wzmianka o Ziemi Świętej, o Turkach czyli Mahometanach, o księciu Godfrydzie, o rycerzach, kupcach, mieszczanach, a nawet i wieśniakach, porzucających kraj swój, dostatki, rodziny swoje, aby ginąć krociami w obronie wiary św. Tutaj również da się przystosować także ust. 109 (Roz. II.) „*Tatarzy*“, wykazujący, jak to prodkowie nasi w obronie wiary i ojczyzny ginęli z rąk wroga, np. Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi, która „bolesną stratę syna zniosła po chrześcijańsku, poddając się wyrokom Opatrzności, a całe swe życie poświęciła pie-

lęgnowaniu chorych, wspieraniu ubogich i w ogóle uczynkom miłosiernym“. Niektóre zwrotki ust. 155/II. *„Rolnik podolski“* warto również przytoczyć tutaj:

— — — — — — —
Gdzie toczono bój z Tatary,
Tam dziś chodzą pługi,
I wiek z myśli wypadł stary
I ojców zasługi.

Wszak tu w bój szły ojców miecze
Z hordy najezdnemi,
Tak że omal krwią nie ciecze
Każda grudka ziemi.
— — — — — — —

Kto tu niegdyś w Imię Boże
Niósł z życia ofiarę?
Kto tu krwi wytoczył morze
Za ojczyznę, wiarę?

Rolnik stanął wśród rozłoga,
W sercu żal się budzi.
Westchnął, pacierz wzniósł do Boga
Za pomarłych ludzi.

Wreszcie i „Bitwa pod Warną“ (ust. 171 II. R.) nastręcza kilka dodatnich momentów na temat obrony wiary i ojczyzny.

Przy *Artykule I.* przy pytaniach, 27 i 32: „Dlaczego P. Boga nazywamy nieskończenie doskonałym i nieskończenie mądrym“? przytoczy ks. katecheta ust. 8 „Marek i dynia“, zaś przy pytaniu 36: „Co znaczy Bóg jest miłosierny?“ i 40 „Jest jeden Bóg“ poda ust. 68 „Modlitwa po burzy“:

Dzięki Ci, przedwieczny Panie,
Żeś ochronił chaty nam;
Co Ty każesz, to się stanie,
Boś Ty wielki tylko Sam.

Ty o każde Twe stworzenie
Z sercem ojca zawsze dbasz;
Przyjmij nasze dziękczynienie,
Miłosierny Ojcze nasz!

Na temat *„Opatrzności Boskiej“* (pyt. 51 str. 26) znajdujemy w książce III. aż sześć ustępów—i tak: ust. 28 „Piosnka pilnych parobków“ traktuje o zgadzaniu się z wolą Opatrzności, np.

3)
Co tam bieda, co tam troska!
Jest nad nami ręka Boska:
Kto pracuje, ten w potrzebie
Zawsze znajdzie pomoc w niebie.

albo 4)
Nie mam roli, ani chaty.
Mówią, żem ja niebogaty;
A ja bogacz co się zowie,
Bo mi Pan Bóg daje zdrowie.

lub wreszczcie 5) Nie mam roli, ani chaty.
Mówią, żem ja niebogaty;
A ja, gdy mi Bóg pozwoli,
Dorobię się chaty, roli.

W ustępie 34 „Przytomność i odwaga“ widzimy opiekę Boską nad małemi dziećmi, w ust. 54. „Uprzejmość nigdy nie zaszkodzi“, czytamy, że „uprzejmość Jasia i Boska opieka sprowadziły do chaty chorego cieśli lekarza“. Ust. 59 „Boska opieka“ zachęca dziatwę do posłuszeństwa i częstych modlitw do P. Boga, stawiając za wzór Stasia i Franusia (ust. 67 „Piorun“), którzy codzień rano i wieczorem dziękowali P. Bogu za ocalenie życia. Opatrzność Bożą sławi także i wierszyk ust. 141 R. II. „Do skowronka“, z którego wyjątek pozwolę sobie znowu przytoczyć:

— — — — — — — — — —

Ty skowronku, choć nie orzesz, ni siejesz na glebie,
Żyjesz wesół, bo nad tobą czuwa Bóg na niebie.
I ja w niebo ufny patrzę w chwilę troski ciemną:
Czuwa Bóg nad ptaszkiem marnym, czuwa i nademną.

— — — — — — — — — —

I ja Panu dzięki niosę za łaskę opieki:
„Niech nam będzie pochwalony — na wieki, na wieki"!

W odpowiedzi na pyt. 71 (kat.) jest wzmianka o święcie (8go grudnia) *Niepokalanie Poczętej.* Korzystając z tej okoliczności, nie źle może postąpi ks. katecheta, jeżeli zapyta dzieci i o inne święta ku czci Matki Boskiej ustanowione, które znać powinny bądź z praktyki życiowej, bądź z ust. 1 (II. R.) „Święto Matki Boskiej Zielnej", gdzie mowa o uroczystości „Wniebowzięcia" (15. sierpnia) i „Narodzenia N. Panny" (8. września), tudzież z ust. 117 (II. R.): „Święto Matki Boskiej Gromnicznej" (oczyszczenia).

Artykuł wiary III. Do życia Pana Jezusa na ziemi (pyt. 86, 87, kat. X. Lik.) odnoszą się: ust. 38: „Kolęda" (Anioł pasterzom mówił.....), ust. 39: „Wigilia", wzbudzający w sercach dziatwy i litość dla sierot i miłość wzajemną.

5)
A ty, sieroteńko
Co stoisz za drzwami,
Otrzej łezki z oczu,
Pójdź i zasiądź z nami!

6)
Jest tu i dla ciebie
Miejsce wśród gromadki,
Bośmy wszyscy bracia,
Dzieci jednej matki.

(rozumieć należy... ziemi).

Podobnie ust. 106 (II. R.) „Boże Narodzenie" i ust. 108 (II. R.) „Nowy rok", ustanowiony „na pamiątkę tego dnia, w którym Matka Boska ofiarowała małego Jezusa w kościele"[1]. (Wiek i chrześcijańska rachuba czasu).

Jako uzupełnienie pytania 84 „Czem był św. Józef" (str. 31 katech. X. b. Likow.), zaleca się do odczytania na godzinie religii, ewentualnie w domu przez dzieci, ust. 48 „Święty Józef cieśla".

I ustępu 47 „Nie wstydź się pracy", który dla jego podniosłej treści w całości przytaczam, nie pominie katecheta.

Mały Jezus, zbawca świata,
Wasz rówieśnik, dziatki,
Własną rączką codzień zmiatał
Pył z progów swej chatki.

I świętemu Józefowi
Strudzonemu wielce,
Własną rączką dopomagał
W pracy przy ciesielce.

---

[1]) Tu „Szkółka" pomieszała obrzezanie z ofiarowaniem. Wystarczyłoby wspomnieć, że w dzień ten Dzieciątku dano imię: Jezus. (Dop. Red.).

A wam, czyżby każda praca
Miała iść niesporo?
Na kolana padnij, dziatwo,
Przed Jego pokorą!

Módl się szczerze i gorąco
Do Jezusa w niebie,
By tę świętą chęć do pracy
Przelał także w ciebie!

Przy pytaniu 91 (kat. X. b. Lik.) możnaby polecić do odczytania w domu ust. 165 (II. R.) „Dary św Jana Chrzciciela“. (Cdn.).

Fr. Szczepański, nauczyciel.

Związki rodzicielskie a wychowanie moralne w Galicyi.

Smutne doświadczenie wykazało, że szkoły nie są w stanie zapobiec demoralizacyi młodzieży, jeżeli ich w stosunkach pozaszkolnych nie poprze społeczeństwo. Profesorowie szkół średnich i nauczyciele ludowi w miastach, zrywając po części z systemem niedawnym tajenia złego — i z hasłami liberalnemi, że wychowanie jest rzeczą państwa, że rodzice i Kościół o tyle tylko mogą wpływać na wychowanie, o ile im państwo dozwoli — wdrożyli akcyę, aby społeczeństwo rozbudzić z apatyi na tem polu. Akcya ta przynosi im zaszczyt, bo świadczy chlubnie o ich poczuciu obywatelskiem, o prawdziwej trosce o dobro młodzieży. Niestety inicyatorowie nie zdołali wyswobodzić się całkiem od wpływu zasad liberalnych i dlatego mimo pracy ofiarnej nie zdziałali tyle dobrego, ileby zrobić mogli w innych warunkach. Rozpatrzymy to bliżej.

Kooperatywę społeczeństwa w różnych budzono formach. Zaczęto od tak. zw. *delegacyj*, złożonych z członków Rad miejskich i z profesorów, celem zwiedzania stancyj i usuwania czynników zepsucia. Tu i ówdzie akcya ta przyniosła pożytek istotny, ale niebawem uległa zabagnieniu, bo zwiedzanie stancyj narażało na trudy i nieprzyjemności, a co gorsza: ściągało na delegatów miano jakichś „szpiegów“, co w epoce ślepego hołdowania opinii i frazeologii wydało się delegatom krzywdą nie do zniesienia. Zabrano się więc do tworzenia osobnych stowarzyszeń w celu zaopiekowania się młodzieżą szkolną i niesienia jej pomocy. W rzędzie owych stowarzyszeń rozwinęły się na gruncie lwowskim najlepiej *Związki Rodzicielskie.* Gromadzą one młodzież w godzinach pozaszkolnych w salach ogrzanych (z reguły w szkołach), dostarczają jej nieco posiłku i ubrania i zachęcają do nauki, co łącznie z akcyą *Pomocy koleżeńskich*, istniejących w każdej niemal szkole średniej, i z działalnością *tanich kuchni*, uchroniło niejednego studenta od nędzy i daje mu możność dokończenia studyów.

Wychodzi nawet osobny dwutygodnik dla Związków Rodzicielskich p. t. *Rodzina i Szkoła*, z dodatkiem *Wiedza i Praca*, który przez interesujące artykuły pedagogiczne i naukowe stara się zaznajomić rodziny z zasadami wychowania. Świeżo zabrano się do założenia Związków podobnych w Tarnowie i w innych miastach.

Trzeba przyznać, że jak na nasze stosunki zrobiono bardzo wiele, a zrobiono dzięki ofiarności i poświęceniu się niewielkiej ilości osób. Czy to jednak wystarcza? Czy obecne Związki Rodzicielskie są na drodze najwłaściwszej do sanacyi stosunków tak, iż wystarczyłoby tylko poprzeć je wydatnie ze strony rodzin i kleru, aby uchronić młodzież od zepsucia, a wyrobić w niej tęgie charaktery moralne? Pozwolą szlachetni twórcy Związków, że mimo gorącego uznania dla ich poświęcenia się wyrazimy pewne wątpliwości w tej mierze. Sprawie samej może to wyjść tylko na pożytek.

Faktem jest, że mimo działalności Związków Rodzicielskich demoralizacya młodzieży w samym Lwowie nie zmniejszyła się, ale owszem wzrosła, o czem świadczą: najnowsza statystyka lekarska, coraz częstsze samobójstwa pośród uczniów, zachowanie się młodzieży na ulicach i w teatrze. Związki Rodzicielskie oddziaływują tylko na młodszych; starsi uczniowie natomiast usuwają się przeważnie z pod ich wpływu, a uciekają pod skrzydła opiekunów partyi socyalistycznej, lub przynajmniej narodowo-demokratycznej. *Rodzina i Szkoła* złemu nie zaradzi, choćby z tego powodu, bo mało dociera do rodzin, a znajduje głównie odbiorców w kołach nauczycieli, którzy i tak mają inne pisma fachowe. Fakta te wiele dają do myślenia, bo uczą, że nie na wiele zda się szczepienie uszlachetniające, jeżeli sam korzeń dziczka jest niezdrowy. Chorobą korzenia jest brak wychowania narodowego według Wszechpolaków, brak światopoglądu socyalistycznego według socyalistów, a według nas — zresztą według prawdy istotnej — brak Chrystusa w szkole i w życiu. Pierwiastek narodowy w wychowaniu cenimy wysoko i potrzebę jego w całej pełni uznajemy, ale łatwo możemy wykazać, że wyda on zdrowe owoce dopiero na zasadach chrystyanizmu; bez nich przerodzi się w nienawiść ku innym narodowościom i popchnąć może do występków. Wiadomo np., jak wstrętne płody wydaje nacyonalizm w Prusiech, gdzie spaczył ideę chrześcijaństwa, wytworzył hakatyzm, a rozpętał niemoralność! Światopogląd socyalistyczny znów, oparty na jednostronnym materyaliźmie w nauce, połączonym z fanatycznem wyszydzaniem i ignorowaniem odmiennych prądów naukowych, a na budzeniu nienawiści klasowej w życiu, prowadzi tylko do skarłowacenia duchów, do zgorzknienia i pessymizmu — i najwięcej dotąd przyczynił się do..,. samobójstw wśród młodzieży.

Przeciwnie religijność szczera i głęboka, na Ewangelii Chrystusowej oparta, nie zacieśnia horyzontu umysłowego, bo kieruje się zasadą: „*Wszystkiego* (co ludzie obmyślą) *doświadczajcie, co dobre jest dzierżcie*“ — wyrabia charaktery silne a szlachetne na tle niewzruszonych a najmędrszych zasad Objawienia — i uczy w życiu panowania nad sobą i miłości bliźniego, skorej do ofiar. To też nawet w niejednych krajach protestanckich, chociaż nauka Chrystusa P. uległa różnym skażeniom, wychowanie lepsze wydaje rezultaty niż u nas, *bo jest wyznaniowe*, a wychowanie religijne, chrześcijańskie, choćby nawet skażone, jest lepszem o wiele od wychowania bezwyznaniowego, czy też międzywyznaniowego. Niestety u nas powołują się nieraz publicyści na lepszy stan wychowania i nauczania w Skandynawii, w Danii i w Anglii, ale nie wspominają o powodzie tych rezultatów, owszem szermują za międzywyznaniowością czyli za nowożytnem spoganieniem w życiu! Czyż dziczek o korzeniu schorzałym może wydać owoce zdrowych zasad, pracy nad sobą i ofiarnej miłości bliźniego? Zamiast owoców zdrowych i trwałych zobaczymy na nim w najlepszym razie mglisty indyferentyzm i mdły jakiś humanitaryzm, które wystarczą może duchom, chorującym na uwiąd starczy skeptycyzmu lub też sercom przepalonym namiętnościami, ale nie zaspokoją — bo zaspokoić nie mogą — wymagań młodzieży, rwącej się do idealizmu, do prawdy i cnoty, do bohaterstwa.

Powrócić trzeba — nie do jakichś rządów księżych, bo nie o to chodzi, lecz — do Chrystusa w szkole i w życiu, powrócić „nie połową, ale całą duszą“, a wówczas poziom wychowania podnieść się musi stanowczo, wówczas też zbratamy się z tradycyami najdzielniejszych ludów Europy, z tradycyami zarazem naszej wiekopomnej Komisyi Edukacyi Narodowej. Skarykaturowane hasła liberalne i międzywyznaniowe zostawmy centralistom wiedeńskim, a sami bierzmy się na seryo do pracy nad odrodzeniem religijnem i narodowem.

Niestety szkoły nasze mają narzucony system międzywyznaniowy i centralistyczny i nie mogą się z pod niego wyłamać — wskutek czego nie mogą uczniów umoralniać tak, jak powinny. Dopóki jeszcze żyła i działała w szkołach średnich falanga starych profesorów, którzy sami wychowali się w szkołach wyznaniowych, ujemne skutki międzywyznaniowości mniej się uwydatniały, bo profesorowie ci mimo litery ustaw przykładem i słowem krzewili religijność. W szkołach ludowych, gdzie i dziś wychowawcami są wyłącznie niemal synowie rodzin włościańskich i rękodzielniczych — którzy w domu rodzinnym otrzymali wychowanie religijne, a za krótko byli w szkołach państwowych, by na wskroś mogli przejąć się „międzywyznaniowością“ — wy-

chowanie religijno-moralne i narodowe stoi jeszcze na stopniu wyższym, bo „jaki nauczyciel, taka szkoła“. Jeżli zaś i tu (zwłaszcza w szkołach wydziałowych) zgrzyty czasem słychać, to pochodzi to z wpływu towarzyskiego profesorów gimnazyalnych, a przedewszystkiem z wpływu nowych międzywyznaniowych profesorów w seminaryach nauczycielskich. Daleko gorzej dzieje się w szkołach średnich od czasu, gdy starzy pedagogowie powymierali lub przeszli na emeryturę, a większość młodych składa się z „postępowców“ indyferentnych lub nawet radykalnych. Uczeń, który wzoruje się na życiu takiego profesora i pod grozą „dwójki“ wyznawać musi jego doktryny przez przeciąg 7—8 lat, musi też oczywiście zachwiać się w wierze, a rozmiłować w radykaliźmie i w trybie życia swobodnym. Sanacya owych stosunków nie nastąpi tak długo, dopóki religia nie przestanie być przyczepką luźną w duchu ustawy państwowej z roku 1868, dopóki całe wychowanie i nauczanie nie oprze się istotnie na chrystyanizmie.

Czy Związki Rodzicielskie zdają sobie sprawę z tej sytuacyi?— Czy starają się dopełniać, o ile można, ów brak zasadniczy w naszem szkolnictwie? Z ubolewaniem stwierdzamy, że tego nie widać—i to zdaniem naszem jest powodem małego wpływu Związków na umoralnienie młodzieży. Gdy w Tarnowie zakładano Związek, referent-inicyator, jeden z byłych Związkowców lwowskich, wyraził przeświadczenie, że Związek musi się oprzeć o szkołę, więc postępować według tychsamych zasad religijnych i narodowych, jakie w szkole obowiązują, a zatem zajmować się młodzieżą wszystkich wyznań itp. Czyżby nie nie odczuwał istotnie braku w naszym *systemie* szkolnym troski szczerej o wychowanie religijne i narodowe? Nie przypuszczamy takiej naiwności i sądzimy, że zdaje on sobie sprawę z położenia, ale boi się zarzutu sklerykalizowania lub sfanatyzowania uczniów i dlatego nie śmie zdobyć się na krok samodzielny. Nie zaznaczalibyśmy owego faktu, gdyby nie był cechą charakterystyczną wszystkich naszych Związków Rodzicielskich. Większość Związkowców tworzą ludzie religijni, częstokroć sodalisi maryańscy, ale nie mają odwagi wywieszenia otwarcie sztandaru religijności, trzymają się ślepo ducha systemu szkolnego, nie pomni, że człowiek żywy, wiążący się z trupem, skazuje się z góry na ubezwładnienie i zarażenie zgnilizną. Ileż zresztą jest u nas rodzin „międzywyznaniowych“? A jeżli ogół rodzin jest ożywiony duchem katolickim, a przynajmniej czuje, że wówczas dopiero lepiej będzie, gdy duchem owym na seryo będzie ożywiony — to dla jakiejże racyi, pytamy, na jakiej podstawie logicznej, Związek owych rodzin ma być koniecznie „międzywyznaniowy?“ Czyżbyśmy

jeszcze do tego stopnia ulegali suggestyi centralistów liberalnych o państwowym monopolu wychowawczym, iż lękamy się choćby jeden krok samodzielny uczynić bez wyraźnego zezwolenia rządu lub bez jego inicyatywy? — Połowicznością nie zdobędziemy serc młodzieży. Wesprzemy uczniów materyalnie, ustrzeżemy ich od nędzy, stworzymy im lepsze warunki hygieniczne, ale do ich dusz nie trafimy i z bagna moralnego ich nie wyrwiemy, jeżli otwarcie i konsekwentnie, w słowach i *w życiu*, nie wystąpimy w obec uczniów jako katolicy i Polacy. Przekonaniem można budzić przekonania, sercem można zdobywać serca, siłą charakteru można pociągać inne charaktery, bezbarwnością jednak i połowicznością odtrąca się tylko dusze gorące, lub studzi się zapał w sprawach najżywotniejszych. Kiedyż nasze Związki Rodzicielskie zechcą to uznać?

Jeszcze jedna uwaga. Trudno marzyć o tem, aby wszystkie rodziny weszły w praktyce w skład Związków rodzicielskich, a jednak zachodzi potrzeba ulepszenia wychowania we wszystkich rodzinach. I jeźli dziś zwraca się tylko uwagę na tak zw. stancye uczniów, a nie zarazem na domy rodzicielskie, to wpada się znowu w koło błędne i grzeszy nielogicznością. Czyż jedynie wszystkie osoby, trzymające uczniów na stancyi, nie zasługują na zaufanie i potrzebują kontroli i pokierowania, a przeciwnie wszystkie domy rodzicielskie zdrowo wychowują? Tak nie jest, a skoro tak nie jest, skoro wiele rodzin wprost gorszy swe dzieci,—to czyż wystarczy gromadzić tylko młodzież ze stancyj do domów opieki, jeźli zepsuci wychowankowie domów rodzicielskich psuć będą ową młodzież przy każdem zetknięciu się z nią? Z drugiej strony nie marzmy nawet o tem, by wszystką młodzież zgromadzić w domach opieki, bo na to nietylko fundusze (choćby olbrzymie) nie wystarczą, ale nadto równałoby się to wyrwaniu dzieci z łona rodzin, a więc naruszeniu prawa natury—a zresztą domy opieki nigdy rozporządzać nie mogą tylu i tak skutecznymi środkami wychowawczymi, jak rodzina względem własnych dzieci. Nie ograniczać nam zatem wychowania rodzinnego, ale i nie spuszczać się na to, że każda rodzina, chcąc niechcąc, dobrze się ze swego obowiązku wychowawczego wywiąże — ale podnosić trzeba starannie poziom wychowania rodzinnego w każdym domu, bo temsamem i kwestyę stancyj rozwiąże się najlepiej.

Jak tego dokonać, skoro nigdy wszystkie rodziny nie poddadzą sie kontroli Związków Rodzicielskich—skoro z drugiej strony nie można w tych rzeczach pod grozą upodlenia uciekać się do wszechwładztwa państwowego, policyjnego? Trudność tę rozwiązał już dawno Chrystus Pan, podnosząc małżeństwo do godności Sakramentu i odda-

jąc tak rodziców chrześcijańskich, jak ich dzieci, pod opiekę Kościoła. Tensam Kościół, któryby szczepićby powinien w szkole ducha Chrystusowego przy pomocy grona nauczycielskiego, również chrześcijańskiego, tensam Kościół, powtarzamy, ma również obowiązek i środki duchowe do podnoszenia wychowania religijno-moralnego w każdej rodzinie chrześcijańskiej—a tak zaprowadzać może harmonię pożądaną między rodziną i szkołą i zabezpieczyć dodatnie rezultaty wychowania. Zupełnie inaczej wygląda policyjny nacisk państwa, inaczej zaś moralny wpływ Kościoła. Trzeba tylko przez otwarte i stałe głoszenie zasad katolickich ułatwiać Kościołowi wpływ moralny na ogół rodzin, a poziom wychowania z pewnością się podniesie. I to jest nowa a bardzo ważna korzyść z wychowania wyznaniowego, korzyść, którą w całej pełni odczuwają dziś kraje protestanckie: Skandynawia, Dania, Anglia itp. Dlaczegoż u nas nie miałoby to również nastąpić? Dlaczegoż nie mielibyśmy nawiązać do tak świetnych tradycyj naszej przeszłości narodowej? Związki Rodzicielskie są w pierwszym rzędzie powołane do utorowania drogi takiej reformie, ale muszą zerwać z międzywyznaniowością, a wywiesić sztandar katolicki otwarcie. Ufajmy, że zechcą uzupełnić swe statuty w tym kierunku, ewentualnie że powstaną obok nich nowe stowarzyszenia katolickie. Oby to nastąpiło jak najrychlej!

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Z Fryburgu. Za podstawę do nauki teologii służy św. Tomasz, a że nie można go uczyć się żywcem, przeto uczniowie rozczytują się w komentarzach i dziełach większych, jak Biluarta, Billota, Cajetana itp. To jest też niezmiernie ważną okolicznością we Fryburgu, że profesorzy opierają się wprawdzie na św. Tomaszu, lecz nie uważają dzieł jego za ostanie słowo—owszem, co tylko nauka późniejsza, a zwłaszcza nowoczesna, nowego przyniosła, to uwzględniają i porównują z twierdzeniami doktora anielskiego. Jak w Tübingen, tak i tutaj, nie mają ani profesorowie ani uczniowie nabożeństwa do Jezuitów.

Tak księża, jak i klerycy, kształcący się na uniwersytecie, mieszkają w konwiktach (Canisianum, Albertinum) lub na pensyach prywatnych; konwikty jednak mają więcej charakter hoteli; żadnym regulaminem nikt nie jest krępowany, tylko klerycy mają pewne bardzo lekkie przepisy. Oddycha się tu swobodniej i w wykładach i w życiu, jednakowoż zdałoby się więcej ducha modlitwy. Wykłady Pisma św.

są może za wolne; trudno mi to osądzić, powiem tylko, że Loisy był głośno chwalony, aż do czasu, gdy książki jego Rzym potępił.

Oprócz wydziału teologicznego na uniwersytecie jest jeszcze teologiczne seminaryum dyecezalne z wykładami domowymi. Dość ciekawy jest w nim rozkład nauk—i tak: dogmatykę wykłada dwóch profesorów przez 4 lata, każdy po 4 godziny tygodniowo; teologii moralnej przez 2 lata, po 5 godzin tygodniowo, słuchają klerycy roku IV. i III.; oprócz tego przez jednę godzinę rozwiązują casus conscientiae, a po święceniach subdyakonatu (tj. od środy popielcowej) mają wykład de VI-o et de usu matrimonii 2 godziny tygodniowo. Nauka historyi kościelnej i Pisma św. trwa przez 3 lata po 3 godziny tygodniowo, prawo zaś przez 2 lata 4 godziny tygodniowo, pedagogika, katechetyka przez 4 lata po 1 godzinie, pastoralna trwa rok po jednej godzinie.

Egzaminów składają klerycy trzy do roku; tj. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc pisemny, a w lipcu ustny.

Co do wychowania domowego, to ma ono charakter zachodni, tj. wolność jest mniej ograniczona, niż w rzymskim typie seminaryów, klerycy wychodzą 2 razy tygodniowo na przechadzkę gremialnie, raz zaś mogą wyjść nawet w pojedynkę. Do medytacyi porannej sami sobie punkta wyznaczają poprzedniego wieczoru, medytują w swoich pokojach, nie w kaplicy; rachunek sumienia robią dwa razy na dzień. Czytanie duchowne wieczorem — reszta przepisów tak jak wszędzie.

Niepodobna mi nie podzielić się jeszcze jednem wrażeniem z Szwajcaryi. Gromadka osób z pod Częstochowy wybrała się „na Saksy"; ajent, jakiś Prusak, pochwycił ją w swoje sieci i obiecał „zawieźć za 5 rubli do roboty" i to do Szwajcaryi, a ta miała być w Prusiech. Tymczasem ludziska wydali już dużo więcej, wydali nareszcie wszystko, co mieli, i po wyczerpującej podróży 4-dniowej przyjechali nareszcie do Fräschels, wsi położonej między Bernem a Fryburgiem szwajcarskim, wsi czysto niemieckiej, protestanckiej. Wskazują im robotę, a mianowicie koło buraków cukrowych; kontraktem zapewniony mają zarobek przeciętnie 2 franki dziennie, pewną ilość ziemniaków i litr mleka. Dowiedzieli się o tej gromadce studenci polscy fryburscy, zajęli się ludźmi gorliwie, a zwłaszcza młody książę Woroniecki. Mimo dość dużej odległości i bardzo niefortunnego połączenia kolejowego, jeździli księża co niedzielę ze Mszą św. i słowem Bożem, studentki zaś popołudniu uczyły czytać i pisać. I nabożeństwo i nauka odbywały się w szkole protestanckiej. Ponieważ na wakacye księża porozjeżdzali się, więc na mnie spadł obowiązek proboszczowania. Pojechałem i przypatrzyłem się. Łzy się cisnęły do oczu, gdy się rozglądnąłem po ludziach naszych i porównałem ich kulturę, tj. naszą

jąc tak rodziców chrześcijańskich, jak ich dzieci, pod opiekę Kościoła. Tensam Kościół, który szczepićby powinien w szkole ducha Chrystusowego przy pomocy grona nauczycielskiego, również chrześcijańskiego, tensam Kościół, powtarzamy, ma również obowiązek i środki duchowe do podnoszenia wychowania religijno-moralnego w każdej rodzinie chrześcijańskiej—a tak zaprowadzać może harmonię pożądaną między rodziną i szkołą i zabezpieczyć dodatnie rezultaty wychowania. Zupełnie inaczej wygląda policyjny nacisk państwa, inaczej zaś moralny wpływ Kościoła. Trzeba tylko przez otwarte i stałe głoszenie zasad katolickich ułatwiać Kościołowi wpływ moralny na ogół rodzin, a poziom wychowania z pewnością się podniesie. I to jest nowa a bardzo ważna korzyść z wychowania wyznaniowego, korzyść, którą w całej pełni odczuwają dziś kraje protestanckie: Skandynawia, Dania, Anglia itp. Dlaczegoż u nas nie miałoby to również nastąpić? Dlaczegoż nie mielibyśmy nawiązać do tak świetnych tradycyj naszej przeszłości narodowej? Związki Rodzicielskie są w pierwszym rzędzie powołane do utorowania drogi takiej reformie, ale muszą zerwać z międzywyznaniowością, a wywiesić sztandar katolicki otwarcie. Ufajmy, że zechcą uzupełnić swe statuty w tym kierunku, ewentualnie że powstaną obok nich nowe stowarzyszenia katolickie. Oby to nastąpiło jak najrychlej!

NOTATKI Z PODRÓŻY.

Z Fryburgu. Za podstawę do nauki teologii służy św. Tomasz, a że nie można go uczyć się żywcem, przeto uczniowie rozczytują się w komentarzach i dziełach większych, jak Biluarta, Billota, Cajetana itp. To jest też niezmiernie ważną okolicznością we Fryburgu, że profesorzy opierają się wprawdzie na św. Tomaszu, lecz nie uważają dzieł jego za ostanie słowo—owszem, co tylko nauka późniejsza, a zwłaszcza nowoczesna, nowego przyniosła, to uwzględniają i porównują z twierdzeniami doktora anielskiego. Jak w Tübingen, tak i tutaj, nie mają ani profesorowie ani uczniowie nabożeństwa do Jezuitów.

Tak księża, jak i klerycy, kształcący się na uniwersytecie, mieszkają w konwiktach (Canisianum, Albertinum) lub na pensyach prywatnych; konwikty jednak mają więcej charakter hoteli; żadnym regulaminem nikt nie jest krępowany, tylko klerycy mają pewne bardzo lekkie przepisy. Oddycha się tu swobodniej i w wykładach i w życiu, jednakowoż zdałoby się więcej ducha modlitwy. Wykłady Pisma św.

są może za wolne; trudno mi to osądzić, powiem tylko, że Loisy był głośno chwalony, aż do czasu, gdy książki jego Rzym potępił.

Oprócz wydziału teologicznego na uniwersytecie jest jeszcze teologiczne seminaryum dyecezalne z wykładami domowymi. Dość ciekawy jest w nim rozkład nauk—i tak: dogmatykę wykłada dwóch profesorów przez 4 lata, każdy po 4 godziny tygodniowo; teologii moralnej przez 2 lata, po 5 godzin tygodniowo, słuchają klerycy roku IV. i III.; oprócz tego przez jednę godzinę rozwiązują casus conscientiae, a po święceniach subdyakonatu (tj. od środy popielcowej) mają wykład de VI-o et de usu matrimonii 2 godziny tygodniowo. Nauka historyi kościelnej i Pisma św. trwa przez 3 lata po 3 godziny tygodniowo, prawo zaś przez 2 lata 4 godziny tygodniowo, pedagogika, katechetyka przez 4 lata po 1 godzinie, pastoralna trwa rok po jednej godzinie.

Egzaminów składają klerycy trzy do roku; tj. na Boże Narodzenie i na Wielkanoc pisemny, a w lipcu ustny.

Co do wychowania domowego, to ma ono charakter zachodni, tj. wolność jest mniej ograniczona, niż w rzymskim typie seminaryów, klerycy wychodzą 2 razy tygodniowo na przechadzkę gremialnie, raz zaś mogą wyjść nawet w pojedynkę. Do medytacyi porannej sami sobie punkta wyznaczają poprzedniego wieczoru, medytują w swoich pokojach, nie w kaplicy; rachunek sumienia robią dwa razy na dzień. Czytanie duchowne wieczorem — reszta przepisów tak jak wszędzie.

Niepodobna mi nie podzielić się jeszcze jednem wrażeniem z Szwajcaryi. Gromadka osób z pod Częstochowy wybrała się „na Saksy"; ajent, jakiś Prusak, pochwycił ją w swoje sieci i obiecał „zawieźć za 5 rubli do roboty" i to do Szwajcaryi, a ta miała być w Prusiech. Tymczasem ludziska wydali już dużo więcej, wydali nareszcie wszystko, co mieli, i po wyczerpującej podróży 4-dniowej przyjechali nareszcie do Fräschels, wsi położonej między Bernem a Fryburgiem szwajcarskim, wsi czysto niemieckiej, protestanckiej. Wskazują im robotę, a mianowicie koło buraków cukrowych; kontraktem zapewniony mają zarobek przeciętnie 2 franki dziennie, pewną ilość ziemniaków i litr mleka. Dowiedzieli się o tej gromadce studenci polscy fryburscy, zajęli się ludźmi gorliwie, a zwłaszcza młody książę Woroniecki. Mimo dość dużej odległości i bardzo niefortunnego połączenia kolejowego, jeździli księża co niedzielę ze Mszą św. i słowem Bożem, studentki zaś popołudniu uczyły czytać i pisać. I nabożeństwo i nauka odbywały się w szkole protestanckiej. Ponieważ na wakacye księża porozjeżdżali się, więc na mnie spadł obowiązek proboszczowania. Pojechałem i przypatrzyłem się. Łzy się cisnęły do oczu, gdy się rozglądnąłem po ludziach naszych i porównałem ich kulturę, tj. naszą

polską, ze szwajcarską, ich stan z tutejszym. Jakżeż odbijali ci ludziska, wynędzniali od głodu i niewyspania, o budowie ciała drobnej, ostro-kościstej, w perkalikach i dreliszkach jak najtańszych, obozujący w starej stodole, przerobionej na prędce na barak, nie mający pojęcia nawet, gdzie są — ci mówię nasi ludzie od rosłych, grubokościstych chłopów niemieckich, mających szersze pojęcie o świecie, wyrosłych w dobrobycie, mieszkających w domach jedno- a nawet dwupiątrowych! Boże, cisnęła się myśl, zawiniliśmy, ale też cierpko pokutujemy, sługami narodów jesteśmy, wieniec cierniowy już wrósł w naszą skroń, mimo to wszystko wiecznie, jak pomnik Twojego gniewu, sterczy ku Tobie nasza błagalna dłoń, a prośby naszej może nie będziesz uważał za zbyt śmiałą, skoro się przypatrzysz tej pilnej i prostodusznej wierze ludu, nieochwianej wątpliwościami, nawet niepytającej się: dlaczego; temu jego nabożeństwu do Matki Najśw. i przywiązaniu do Kościoła katolickiego. Socyaliści z Berna i Fryburga także zapuszczali się ze swemi zasadami i pismami do nich, lecz nie trafili do ich przekonania; lud ten tylko księdzu serce swe otworzył, tylko księdzu zaufał, czego dowodem, że zaraz za pierwszem widzeniem się powierzyli mi pieniądze ciężko zapracowane. Jeżeli kiedy, to tutaj i teraz naocznie mogłem się przekonać, co znaczy wiara dla naszego ludu. Z tego wszystkiego wysnuwam wnioski następujące: Na wiosnę przed wyruszeniem „na Saksy", kapłani powinni upominać ludzi, aby przystąpili do św. Sakramentów—pouczyć, jak się mają zachować w drodze i na miejscu pracy, jak sobie mają radzić, gdy nie znajdą w pobliżu kościoła katolickiego, wyraźnie powiedzieć, że za granicą posty są lżejsze niż u nas, że gdy z powodu wielkiej odległości do kościoła nie pójdą, to nie grzeszą; dalej powinni polecić im, aby utrzymywali korespondencyę z nimi, zaprenumerowali pisemko niedzielne z objaśnieniem ewangelii (we Lwowie lub Poznaniu) i zaopatrzyli się w książki treści religijnej.

Jeszcze kilka uwag o tutejszych stosunkach. W wiejskich parafiach utrzymuje się jeszcze zwyczaj, tchnący bardzo dawnymi czasami, że kapłan wśród Mszy św. błogosławi chleb, kościelny go kraje i rozdziela po Komunii św. Bochenek chleba kolejno przynoszą parafianie. Oczywiście jest to możebne w tak małych parafiach, jakie są na Zachodzie; w Szwajcaryi np. parafia wiejska, licząca 1500 dusz, już jest wielką; w Tyrolu są parafie, liczące 100 dusz i to niejedna! Tuż koło kościołów są jeszcze cmentarze, na których chowają zmarłych. Kapłani nie mają wcale roli, do chorych chodzą zawsze piechotą, chorych często odwiedzają, niosąc słowa pociechy; jeżdżą na rowerach i tem się nikt wcale nie gorszy, nie prowadzą ksiąg metrykalnych w tym zakresie jak u nas; jak cała Szwajcarya jest zdemokratyzowana, tak też

stosunek parafian do proboszcza jest poufały. W ścisłem znaczeniu socyalizm ekonomiczny znajduje coraz więcej adeptów między katolikami wszystkich warstw — potępiają oni ateizm w socyaliźmie, ale na program ekonomiczny piszą się, widząc w nim najlepszy sposób rozwiązania kwestyi społecznej. Temata na konferencye dekanalne (a jest ich 5 do roku) są zupełnie aktualne, np. w dyecezyi genewsko-lozańskiej z dogmatyki mieli kapłani obrobić na podstawie encyklik Leona XIII. wolnomularstwo, socyalizm, liberalizm. Rozkład nauki w szkołach ludowych zupełnie zastósowany jest do rolniczych zajęć ludu — wakacye są trzy razy do roku, a mianowicie podczas robót wiosennych, podczas żniw i winobrania; rok szkolny kończy się na wielkanoc i nie dzieli się na dwa kursy. Jak swobodni są Szwajcarzy w życiu codziennem, niech to poświadczy, że widziałem naocznie, jak wśród upałów i uczniowie i profesor w klasie siedzieli, pozdejmowawszy surduty.

Ks. dr. Szczeklik.

Z LITURGIKI.

Ołtarz gregoryański i Msze św. gregoryańskie.

Już w numerze 1. Dwutygodnika r. 1904. pisałem o ołtarzu uprzywilejowanym dla dusz w czyścu cierpiących; dziś w dalszym ciągu zamieszczę kilka uwag o ołtarzu gregoryańskim i Mszach św. gregoryańskich.

Podobne przeznaczenie, jak ołtarze nasze uprzywilejowane, mają również i ołtarze gregoryańskie. Właściwie, w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest tylko jeden taki ołtarz. Znajduje się w kościele św. Grzegorza na Monte Celio w Rzymie; tam bowiem według tradycyi miał ten święty Papież odprawiać bardzo często Msze św. za dusze zmarłych; tam również według tego podania miał być uwolnionym z czyśca mnich Justus po trzydziestu Mszach św. przy tym ołtarzu bez przerwy odprawionych.

Czytamy mianowicie w Dyalogach [1]) tegoż papieża, że jeszcze jako przełożony klasztoru św. Andrzeja na Monte Celio dał następujące polecenie kapłanowi Precyozusowi: „vade itaque, ab hodierna die diebus triginta continuis offer pro eo Sacrificium; stude, ut nullus praetermittatur dies, quo pro absolutione illius Hostia salutaris non offeratur. Absoluto Missarum numero Iustus monachus Copioso apparuit, cui se purgatorii crutiatibus ereptum eo tempore nuntiavit: fratres vero sollicite computaverunt dies, et ipse dies extiterat, quo pro eo trigesima oblatio fuerat impleta“. Ufność wiernych w skuteczność Mszy św., odprawianych za dusze w czyścu pokutujące przy tym ołtarzu św. Grzegorza, ustawicznie wzrastała tak, że i św. Kon-

---

[1]) St. Greg. 4 Dialog. cap. 55.

gregacya Odpustów uznała ją za: „pia et rationabilis". Przywileju tego ołtarza św. Grzegorza udzielono później i ołtarzom poza Rzymem; otrzymały one nazwę: „altaria gregoriana ad instar". Co do istoty niema różnicy między ołtarzem gregoryańskim, a zwykłym uprzywilejowanym; warunki odpustów są te same, dziś zresztą już bardzo rzadkie, dlatego uważam za zbyteczne szerzej o tym ołtarzu pisać. Natomiast coraz powszechniejszym jest zwyczaj odprawiania trzydziestu Mszy św. gregoryańskich za zmarłego w nieprzerwanym ciągu i wierni pokładają w nich bardzo wielką ufność.

I. Naprzód nasuwa się pytanie, jak sobie tłómaczyć tak wielką skuteczność tych Mszy św.? Rozumie się, że nie liczbą „trzydzieści", boby to trąciło zabobonem. Za przyczynę szczególniejszej skuteczności Mszy św. gregoryańskich podaje Benedykt XIII. modlitwy św. Grzegorza, przez które wyjednał obfite zlitowanie Boże, lub o które błaga — dla duszy, za którą takie Msze św. się odprawiają. Inni znów, jak np. Quarti [1]), przypuszczają, że św. Grzegorz, będąc papieżem, udzielił odpustu zupełnego, lub uzyskał taki odpust od swego poprzednika, pod warunkiem odprawienia trzydziestu Mszy św. bez przerwy, jednak co do tego przypuszczenia wspomniana wyżej św. Kongregacya orzekła: „non constat datam fuisse indulgentiam missis gregorianis" i dlatego błędem byłoby wiernych nauczać, że te Msze św. mają nadzwyczajne odpusty i z tego tytułu zachęcać do ich zamawiania.

Kiedy wreszcie szczególną skuteczność Mszy św. gregoryańskich stwierdziły i różne objawienia, wtedy i Kościół św. wypowiedział swe zdanie w tym względzie. Tak opiewa dekret św. Kongregacyi Odpustów z dnia 15. marca 1884 r: „Pobożną i rozumną jest wiara, jaką mają wierni, że odprawienie 30 Mszy św. t. zw. gregoryańskich (przy jakimkolwiek ołtarzu) ma szczególniejszą moc do wyzwolenia duszy z ognia czyścowego i Kościół św. zatwierdza zwyczaj odprawiania tych Mszy św." [2]).

II. Jakie są warunki tych Mszy św.?

1) Do istoty Mszy św. gregoryańskich należy odprawianie ich w jednym, nieprzerwanym ciągu, chyba że trzy dni ostatnie Wielkiego Tygodnia odprawieniu Mszy św. stoją na przeszkodzie: „ut Missae diebus triginta continuis dicantur sine interruptione et nullo praetermisso die, nisi occurrat Triduum Sacrum Maioris Hebdomadae".

Nie czyni więc zadość przyjętemu zobowiązaniu kapłan, gdyby z jakiegokolwiek powodu (oprócz wyżej wspomnianego) ten szereg Mszy św. gregoryańskich przerwał. De Herdt tak wyraźnie pisze [3]): „Si illae Missae discontinuentur, vel paucioribus diebus dicantur, va-

---

[1]) P. 1, tit. 5. d. 16.

[2]) „Fiducia, qua fideles retinent, celebrationem triginta Missarum, quae vulgo Gregorianae dicuntur, uti specialiter efficacem ex beneplacito et acceptatione divinae Misericordiae ad animae a Purgatorii poenis liberationem, pia sit et rationabilis, atque praxis easdem Missas celebrandi sit in Ecclesia probata". — (Acta S. Sedis XVI. 509).

[3]) De Herdt, Sacrae Liturgiae Praxis tom I., n. 63, pag. 71.

lent tamquam triginta Missae, sed *non ut eae, quas instituit St. Gregorius*".

2) Msza św. musi być aplikowaną za tę duszę, o której uwolnienie z czyśca P. Boga prosimy.

3) Nie jest rzeczą konieczną, aby wszystkie te Msze św. były de Reqiem (w kolorze czarnym), „licet conveniat in diebus permissis". Z tego zatem wynika, że czyni się, ściśle mówiąc, zadość przyjętemu obowiązkowi odprawienia Mszy św. gregor. gdy się Mszę św. z dnia odprawia, a tylko na intencyę zmarłego ofiaruje.

Nie potrzeba, aby te Msze św. odprawiał jeden kapłan i przy tym samym ołtarzu. De Herdt tłómaczy to w ten sposób [1]): „quia licet in textu St. Gregorius *eidem* sacerdoti praecipiat, non addit tamen *per te*".

5) Wprawdzie Msze św. Grzegorza rozpoczęły się dnia trzydziestego po śmierci Justa, jednakowoż według orzeczenia Kongregacyi św. mogą się rozpocząć od któregokolwiek innego dnia.

Nie od rzeczy będzie tu jeszcze zrobić i tę uwagę: Zdarzyło mi się, że pewna osoba prosiła mię o odprawienie Mszy św. gregor. za swoją duszę, ale jeszcze za życia — z uwagi, że może po śmierci jej krewni zapomną o tem. Czy możnaby tej prośbie zadość uczynić? Na to odpowiadam, że wspomniana wyżej Kongregacya św. wyraźnie w tym względzie orzekła, że „tych trzydziestu Mszy św. gregor. nie wolno odprawiać za żywych".

Mimochodem wreszcie wspomnę, że zupełnie błędnem i bezpodstawnem jest twierdzenie tych, którzy utrzymują, że te Msze św. mają być odprawiane ku czci św. Grzegorza, albo z jego komemoracyą.

X. M. K.

Nauczyciele a Duchowieństwo.

O możliwości zgodnego pożycia i harmonijnego współdziałania nauczycieli ludowych z Duchowieństwem, świadczy między innemi list następujący, jaki otrzymaliśmy:

„W sprawie nieufności nauczycieli ludowych ku duchowieństwu", proszę umieścić następujące uwagi, wzięte nie z teoryi, ale z 20-letniego doświadczenia kapłańskiego.

W czasie tego dość długiego peryodu zawsze starałem się o to, aby harmonię zachować i z ręką na sercu mogę śmiało powiedzieć, że nieprzyjemności, jakie mię spotykały, ani w porównanie iść nie mogą z korzyściami moralnemi, wynikłemi z obopólnego porozumienia. Nigdy wprawdzie nie składano mi życzeń w dniu Imienin [2]), ale za to, co to

---

[1]) De Herdt l. c.

[2]) Stosunkami towarzyskimi z nauczycielstwem nie można gardzić, bo one wybornie zbliżają ludzi do siebie, a nieraz podnoszą nauczyciela w opinii włościan i ztąd są dlań wielce pożądane; nie można jednak ich wymagać, a tembardziej nie można żądać po-

za przyjemność, gdy nieraz bywało wchodzę do klasy, a rzesza złożona z kilkudziesięciu drobiazgu, z twarzyczkami uśmiechniętemi, niemal nie wyskoczy z ławek na moje przywitanie! Jakież to ułatwienie pracy dla duszpasterza! A czyja to zasługa?

Mam w mojej parafii nie jednego, dwóch, ale kilkudziesięciu nauczycieli (polaków, rusinów, a czasem trafiają się i żydzi), a każdy z nich, ilekroć w jakimkolwiek czasie przyjadę, z chęcią mię przyjmuje—nawet nieraz ugości lepiej, aniżelibym ja to potrafił.

A może u którego z nich niema życia przykładnego? I tego nie mogę powiedzieć, bo stosunkowo obowiązki chrześcijanina-katolika daleko większy procent nauczycieli wypełnia, aniżeli ludzie któregokolwiek innego stanu o równomiernem wykształceniu. A to, że mogę z moim parafianinem daleko łatwiej się teraz porozumieć czyto w kancelaryi parafialnej, czy też w kościele: na ambonie i w konfesyonale, czyjaż i to zasługa? Ztąd nie mogę dopatrzeć się przyczyny, dla której miałbym nauczyciela mniej cenić, aniżeli każdego parafianina; ze wszystkimi zresztą obowiązany jestem żyć w harmonii. Że my kapłani już obecnie narażeni jesteśmy na takie przykrości, o których się naszym poprzednikom ani nie śniło, to inna sprawa, ale to nie jest wina nauczycieli; do tego trzeba się przyzwyczajać, a być przygotowanym, iż przyszłość nam jeszcze gorsze niespodzianki zgotować może".

Ks. Władysław Frydel, prob. obrz. ł. w Komarnie, kapłan dyecezyi przemyskiej.

---

winszowań na imieniny, czego też chyba żaden ksiądz nie czyni. Wzmianka Czcigodnego Korespondenta podaje nam jedynie sposobność do zaznaczenia, że zbytnia czołobitność względem duchownych ze strony parafian, a zwłaszcza osób inteligentnych, niezawsze dowodzi ich religijności i życzliwości dla kleru, owszem znamionuje często charaktery bądź słabe, bądź nawet liche i obłudne. Katolik, który ma poczucie godności osobistej, wynikające z charakteru stałego i z sumiennego spełnienia obowiązków, powita zawsze duchownego ukłonem, ale nie całuje go w rękę, chociaż dla jego stanu — a może i dla osoby — ma głębokie uszanowanie i żyje pod względem religijnym jak najprzykładniej. Owszem, dziś potrzeba jak najwięcej takich katolików, którzy nie w zbytniem poniżaniu się przed duchownymi, lecz w życiu przykładnem i w mężnem a publicznem wyznawaniu zasad chrześcijańskich widzą swój obowiązek religijny; oni to będą prawą ręką kapłana w akcyi chrześcijańsko-społecznej. Przeciwnie, któryż z P. T. Współbraci nie przekonał się już ze smutnego doświadczenia, że tak zw. lizusy wyzyskują tylko naszą prostoduszność, a niekiedy czynią księdza ofiarą swego bajczarstwa? Braknie ich natomiast wówczas, gdy na seryo działać wypadnie. Oczywiście nie przeczymy bynajmniej, że i katolik z charakterem może księdza pocałować w rękę ze szczerego i głębokiego poszanowania dla jego stanu, ale to są wyjatki łatwe do rozpoznania, z których reguły nie można robić. (Dop. Red.).

NOWE KSIĄŻKI.

Klaus Josef Ignaz: Volkstümliche Predigten, 3 tomy, u Herdera w Fryburgu, 1904.

Nazwisko autora, którego kazania tu ogłaszamy, nie jest obce. Dzieła jego znaliśmy w łacińskim języku, dziś wydają je w przekładzie niemieckim. Spore trzy tomy objęły wszystkie kazania niedzielne i świętalne. Ks. Klaus żył w XVIII. wieku, a pracował jako kapłan świecki przeważnie w Augsburgu i tamże umarł w roku 1775. jako starzec 84-letni. Niech nas to jednak nie zraża ani uprzedza do jego literackiej spuścizny. Prześcignął on o tyle współczesnych sobie talentem, że to, co pisał, nosi na sobie wybitne cechy niepospolitości i na długo jeszcze służyć może jako źródło i wzór. Uznając to wydawcy, odważyli się na przekład niemieckich kazań ks. Klausa i na ogłoszenie ich dziś drukiem.

Jakież są zalety tego dzieła? Przedewszystkiem dobrą cechą jest, że wszędzie odczuwa się, jak kaznodzieja z naciskiem podnosi to wielkie „*unum necessarium*", prawdę, która jeżeli zawsze, to dziś tem więcej na przypomnienie zasługuje; przebija dalej wszędzie szczera chęć głoszenia tylko Chrystusa, „praedicamus Christum crucifixum". Przyznać mu trzeba, że były to rzeczy pożyteczne i na jego czasy, ale i dziś nie przestają być aktualnemi, owszem zawsze będą zaletą dobrego kaznodziejstwa.

Dalej w kazaniach swoich Klaus przechodzi katechizmowe prawdy, wykłada Skład apostolski, dekalog i inne artykuły wiary porządkiem w rzymskim katechizmie przyjętym, nawiązując dane prawdy do ewangelicznej perykopy.

Jak bogaty materyał zawierają kazania ks. Klausa, wystarczy, gdy powiemy, iż na każdą niedzielę daje autor zwyczajnie po pięć kazań, na święta po dwa, każde na inny temat opracowane. A są te tematy tak trafnie i praktycznie dobrane, tak wyczerpująco i popularnie przedstawione, iż każdy bardzo łatwo z nich korzystać może i co nadto ważne, zastósowania jego są i dziś całkiem przydatne i potrzebne. Za przykład biorę kazanie o święceniu niedzieli, t. II., str. 426. Czy to, co Klaus wytyka kupcom, urzędnikom, wieśniakom i paniom, nie jest niestety odbiciem wiernem i dzisiejszego profanowania niedziel? Albo czyż takiego kazania w tomie III., str. 164 o wartości i użyciu czasu, przeplecionego przykładem, nie można i dziś z pożytkiem powtórzyć?

W oryginale dał autor temu dziełu tytuł: „Spicilegium" — pokłosie—i pod tymże dotąd znali je czytelnicy. Niechajże i w nowej szacie idzie dalej w świat szerokie Spicilegium ks. Klausa, niech ten sam przynosi i zaszczyt autorowi i pożytek czytającym. O przekładzie powiedzieć wypada, że go zrobiono ze znajomością przedmiotu, a nadto wygładzono tekst, odpowiednio do wymagań dzisiejszej egzegezy i usunięto z przykładów lub wyrażeń to, co obecnie mogłoby razić jakąkolwiek niewłaściwością *B.*

Tractatus de gratia divina. Auctore P. Sancto Schiffini S. J. gr. 8-o (X. et 704 p.) Friburgi Brisgoviae, Herder, 1901. M. 8. 40; geb. 10. 40 M.

Niech czytelników naszych nie zadziwia, że omawiamy tu dzieło, wydane już przed trzema laty. Traktat „De virtutibus infusis“, „O cnotach wlanych“ tego samego autora, będący poniekąd dalszym ciągiem tego dzieła, oraz ponowne ogłoszenia księgarskie, z tego samego powodu w ostatnich miesiącach podane, dają pochop do przypomnienia tej gruntownej, a wszechstronnej pracy. Książka ks. Schiffiniego nie jest bynajmniej podręcznikiem szkolnym, lecz wyczerpującą dogmatyczną monografią. Schiffini znany jest z dzieł swoich filozoficznych jako samodzielny myśliciel, który nie omija trudności i stara się o jasne wyświecenie zawiłych kwestyi. Przytem nie popada w drobiazgowe subtelności, jakie nieraz można napotkać u autorów, trzymających się, jak Schiffini, metody scholastycznej. O. Schiffini, bacząc na jasne przedstawienie rzeczy, umie szczęśliwie z mnogości dowodów i zarzutów wybierać te, które mogą się najwięcej przyczynić do pogłębienia zagadnień teologicznych, oraz do wyjaśnienia związku z innemi nadprzyrodzonemi prawdami. Największą może zaletą spekulatywnego tego traktatu jest gruntowna znajomość autora w dziedzinie filozoficznej psychologii, która uzdalnia do wypowiedzenia pewnego i dojrzałego sądu w rozmaitych trudnych zagadnieniach psychologii nadprzyrodzonej. Z mistrzowstwem zaiste psychologicznem kreśli n. p. autor stosunek przyjaźni między Bogiem a duszą uświęconą, wyjaśnia istotę łaski poświęcającej, jako wewnętrznego, trwałego i nadprzyrodzonego pierwiastka, z którego, jak z natury—władzy, wynikają cnoty nadprzyrodzone wlane, uzdalniające do czynności nadprzyrodzonych i wykazuje z punktu psychologicznego najściślejszy związek łaski uczynkowej i poświęcającej, różniąc się tem od innych autorów, którzy w osobnych traktatach te dwa rodzaje łaski tłómaczą.

Schiffini w całem swem dziele okazuje się uczniem św. Tomasza, którego genialne myśli usiłuje przeniknąć i rozwinąć; obok księcia scholastyki uważa jednak również za przewodnika w tej dziedzinie św. Augustyna i Suareza, powagi w kwestyi teologicznej o łasce. O ile jednak dzieło Schiffini'ego, jako spekulatywna praca dogmatyczna, jest pod każdym względem wyczerpujące, o tyle pod względem dogmatyczno-historycznym jest niezupełne i niewystarczające.

Już dowód z Tradycyi pozostawia nieraz dosyć do życzenia. Większa dokładność i obszerniejsze traktowanie kwestyi, byłyby często pożądane. Brak także u Schiffinie'go uwzględnienia innych autorów, co niemało przyczyniłby się mogło do wszechstronnego wyjaśnienia spornych teologicznych kwestyi. Ale Schiffini jest właśnie geniuszem na polu teologii spekulatywnej, a zatem nie należy odeń żądać, by praca jego była także wyczerpującą pod względem dogmatyczno-historycznym. Uprzedzenie, jakie uczeni nawet, obecnie w ogóle, mają do pracy scholastycznej, a taką jest właśnie traktat ks. Schiffini'ego, wyjaśni zapewne przyczynę, dlaczego autor ten nie zyskał sobie tak powszechnego rozgłosu, na jakiby dla uczoności i gruntowności swojej zasługiwał. W każdym razie pewną jest rzeczą, że mimo rozwoju historycznej metody w teologii, spekulatywna dogmatyka bynajmniej nie jest zbyteczną, owszem jest i zawsze będzie wymogiem niezbędnym

teologii katolickiej. Polecamy zatem to dzieło naszym czytelnikom dla wykazanych powyżej zalet.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rok jubileuszowy zakończył się kongresem wszechświatowym w *Rzymie* przy udziale kilkuset biskupów i wielu uczonych katolickich. Niejednokrotnie zauważono, że wszystko niemal, co dodatniego zdziałali katolicy w ostatniem 50-leciu, łączyło się z czcią Niepokalanie Poczętej i z czci tej wypływało. Sodalicye maryańskie tchnęły ducha w mnogie instytucye chrześcijańskie i w katolicki ruch społeczny; one to — by nie szukać daleko — pod kierownictwem ks. Abla T. J. doprowadziły stolicę monarchii naszej i Austryę Dolną do odrodzenia. Ufać można zatem, że rok jubileuszowy, który we wszystkich narodach katolickich obudził formalne wyścigi w publicznych objawach czci ku N. Maryi, tam potężniej zaznaczy się we wewnętrznem życiu Kościoła i zespoli wszystkich wierzących do solidarnej obrony Maryi i chrześcijaństwa — że okaże się iście opatrznościowem zarządzeniem.

Napaści bowiem na Kościół nietylko nie ustają, ale owszem rosną i — jak się zdaje — rosnąć jeszcze będą. Cześć Maryi oddawana podziałała na wrogów chrześcijaństwa jak płótno czerwone na niektóre zwierzęta i pobudziła ich do odsłonięcia przyłbicy — a już to samo jest niemałą korzyścią dla katolików. *Lente sine vulnere perimus*, powiedział w erze liberalizmu nieodżałowany biskup z Linzu, Franciszek Józef *Rüdiger*, a powiedział nader trafnie, bo istotnie chrystyanizm zamierał w Austryi bez walki, bez krwawych prześladowań, zamierał wskutek obezwładnienia wewnętrznego w uściskach biurokratyzmu, uściskach tembardziej narkotyzujących i niebezpiecznych, odkąd biurokratyzm stał się liberalnym, międzywyznaniowym. Z apatyi owej rozbudzili Wiedeń ks. Abel i dr. Karol Lueger, a miłość ku Matce Najśw. z jednej strony, równie jak napaści socyalistów i agitacya „*Los von Rom*“ z drugiej strony, nie pozwalają katolikom tamtejszym w nowy sen się pogrążyć. Gorzej jest w naszym kraju, gdzie wiele czynników składało się na to, by ogół utrzymać w uśpieniu. Czyż jest bowiem u nas stronnictwo lub pismo — choćby najradykalniejsze — któreby od czasu do czasu nie zapewniało, że jest szczerze religijnem? Czyż nie wytykano ongi *Ruchowi*, że przez epitet „*katolicki*“ ubliża niepotrzebnie innym dziennikom polskim? Czyż w toastach rozmaitych nie słyszy się wiele o powolności Polaków względem wiary i Kościoła? Czyż katolików, rwących się do akcyi, nie obrzucało się nigdy mianem duchów niespokojnych, którzy nie pojmują zasady: „*quieta non movere*“? Czyż na ich przepowiednie złowróżbne nie odpowiadało się nawet zarzutem, że mało mają wiary, bo przecież Bóg sam zapewnił Kościołowi trwanie aż do końca świata? Nasze zwyczajowe „*Jakoś to będzie*“ uspokajało nas do reszty i nie pozwalało zastanawiać się nad tem, czy P. Bóg może wynagradzać lenistwo, czy obiecywał kie-

dy, że właśnie w naszym kraju religia katolicka nigdy nie zmarnieje. Wzmianka o tradycyach narodowych usypiała nas do reszty i — milczeliśmy na to, że wszystkie nasze szkoły zamieniono na międzywyznaniowe, nie tykając jednak „w imię tolerancyi“ szkół ewangelickich i żydowskich, że w międzywyznaniowości utonęły nawet nasze cmentarze, nasze parafialne domy przytułku, nasze szpitale i t. p., chociaż pozostawiono je ewangelikom i żydom—milczałoby, i spało apatycznie społeczeństwo nasze bez końca, fukając tylko od czasu do czasu na księży gorliwszych, jako burzycieli miłego spokoju — gdyby wreszcie nie powstały sodalicye maryańskie, gdyby nie nie rozbudziła się żywsza cześć ku Najśw. Pannie z jednej — i nie ujawniały się coraz zjadliwsze napaści socyalistyczne z drugiej strony. Zaczynamy się budzić, przecieramy oczy, niedługo jeszcze, a powstaniemy na seryo. Rok jubileuszowy przyspieszył znacznie chwilę zerwania się z łoża apatyi; który rok ujrzy powstanie rzeczywiste?

Wiedzą nasi przeciwnicy, że niełatwo i nieskoro budzą się z uśpienia masy szerokie i dlatego narkotyzują je jeszcze w dawny sposób i tak oszołomionych usiłują pociągnąć ku sobie. Tak n. p. socyaliści udali nagle bardzo pobożnych i znaleźli się na nabożeństwie w kościele Wszystkich Świętych w Warszawie, byle wywołać krwawą demonstracyę! Tak świeżo na zebraniu w Przemyślu zaznaczyli, że nie występują wcale przeciw religii, jeno przeciw klerykalizmowi. Tak i ludowcy okraszają swe odezwy przekręconemi hasłami chrześcijańskiemi i słowami Pisma św.! Rok jubileuszowy mimo to zdarł z nich maskę bardziej, niż którykolwiek inny. Nie mogli znieść widoku wspaniałych procesyj maryańskich, osobliwie we Lwowie, Dzikowie i Tuchowie, zwłaszcza gdy się pokazało w Dzikowie, że nie można już bez przeszkody wyzyskać takich uroczystości ku swym celom partyjnym, więc też albo z nich pokpiewali, jak *Kuryer Lw.* z procesyi lwowskiej, albo też przykazywali swoim stowarzyszeniom, by protestowały publicznie przeciw umieszczaniu ich na liście deputacyj, które w pochodzie maryańskim udział wziąść miały. Zdemaskowali się! Rozdźwięk między nimi a sługami Maryi wyraźnie się ukazal — i to z winy owych przeciwników, kiedyindziej tak przebiegłych. Przypomni sobie lud chrześcijański, że są to cisami przywódcy, którzy zachwalają bluźnierstwa w Legendach A. Niemojewskiego i w dziele Renana, a nawet kolportują je z gorliwością, godną lepszej sprawy — przypomni sobie, że są to ci, którzy w pismach swoich wyszydzają całe Objawienie Boże, nie uszanują ani jednej prawdy wiary, ani jednego przykazania Bożego! Wielu szło dotąd za nimi w dobrej wierze, sądząc, że nie grzeszą przeciw Bogu, a przyczyniają się tylko do złagodzenia nędzy..... dziś może niejeden taki Szaweł przejrzy i stanie się Pawłem.

A ludowcy nasi? Rada naczelna stronnictwa ludowego nie chciała widać zostawić ludu pod spokojnem wrażeniem jubileuszu, więc na zebraniu w Krakowie 18. grudnia wydała apel następujący:

I. „W obec przykrości, których przy odsłonięciu pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu i pomnika Adama Mickiewicza we

Lwowie reprezentanci ludu polskiego[1]) doznawali ze strony tych, co mają święty obowiązek przestrzegać przykazania: „Kochaj bliźniego", mężowie zaufania polskiego Stronnictwa ludowego, zebrani w Krakowie dnia 18. grudnia 1904, oświadczają, że lud, walczący pod sztandarem polskiego Stronnictwa ludowego, był, jest i zawsze będzie gorliwym wyznawcą i czynnym wykonawcą zasad nauki Chrystusowej (ufamy, że tak jest istotnie — jednakowoż nie *wskutek* lecz *mimo* działalności naczelnej Rady ludowców. Dop. Red.), a wierzy w rychłe spełnienie niezawodnego pewnika, który głosi, że *większe jest miłosierdzie Boże, aniżeli złość ludzka*" (!!).

II. „Z uwagi, że pewne klasy naszego narodu usunęły się od udziału w uczczeniu pomnika chłopa bohatera, Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu, a natomiast na Litwie inne osoby, należące do tejsamej klasy, brały udział przy odsłonięciu pomnika carycy Katarzyny, największej nieprzyjaciółki naszego narodu, przez co zbeszcześcili imię polskie, zgromadzeni mężowie zaufania Stronnictwa ludowego wyrażają swoje oburzenie i potępienie".

Co za przewrotne zestawienie wypadków w Tarnobrzegu z wypadkami w Wilnie! Cóż mają wspólnego Biskupi nasi z niektórymi magnatami w Wilnie? Czyż zresztą w Tarnobrzegu nie odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazyi odsłonięcia pomnika? Czyż obrażająca prowokacya i próba rozbicia uroczystości przy samym pomniku nie ciąży właśnie nas ludowcach, którzy uparli się przy występie Bojki, wiedząc już na pewno, że poczytanem to będzie za afront i demonstracyę stronniczą? Od kogóż jednak mieliby ludowcy przyjąć jakąś uwagę, skoro owszem sami poważają się pisać kazania i uczyć religii..... Biskupów? Gdy świeżo organizowano „komitet obrony narodowej", zostawiający stronnictwom swobodę zupełną, ludowcy wystąpili zeń demonstracyjnie, bo wiedzieli, że nie wszystko pójdzie tam według ich komendy, bo narodowi demokraci w imię dobra wspólnego zaprosili do współdziału nawet konserwatystów! I taka polityka jątrzenia warstw przeciw sobie, ma się zwać patryotyczną i chrześcijańską!

Nie dziwmy się jednak, że ludowcy mogą pociągnąć za sobą lud uśpiony i nieświadomy, skoro i Sejm galicyjski nie zdołał się jeszcze z uśpienia obudzić i zamiast czynów dodatnich, zdobywa się na mrzonki filosemityzmu itp.! Wprowadzać do Rady Szkolnej krajowej żyda i ewangelika—w roku jubileuszu maryańskiego, to dodprawdy ....iście po galicyjsku! Większość sejmowa wstydzi się już niezawodnie tego, co uczyniła — ale czy to wystarcza? Czy nie powinno się naprawić błędu? Nie da się już wprawdzie cofnąć uchwały, ale można złe zmniejszyć w ten sposób, by *każdej dyecezyi katolickiej przyznać reprezentanta* w Radzie Szk. krajowej, bo to zrównoważyłoby bezsprzecznie wpływy żyda i ewangelika w sprawach religijno-moralnych. A ponieważ u nas pytają zawsze o precedensy, przeto zwracamy uwagę, że nie byłoby to rzeczą nową w Cislitawii, bo na Morawach istotnie

[1]) Mają to być jedynie ludowcy, chociaż olbrzymia większość reprezentantów, przez lud wybranych, nawet włościan, do ludowców nie należy (D. R.).

każda dyecezya katolicka ma w Radzie szk. krajowej swego reprezentanta, a w Austryi Górnej jedna jedyna dyecezya lincka ma dwóch reprezentantów! Czy zechce kto zająć się przeprowadzeniem w Sejmie tego postulatu?

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks: *Dutkiewicz* Feliks (rz. k.) w 4kl. szk. m. w Kulikowie.

Konkursy na posady katechetów do 15. stycznia: 1) w 5kl. m. i ż. w *Lubaczowie* ad Cieszanów i paraf. (rz. k.), 2) w 4 kl. miesz. w *Oleszycach* ad Cieszanów i paraf. (rz. k.), 3) w 6kl. m. i ż. w *Rohatynie* (rz. k. i gr. k.), 4) w 3kl. wydz. m. i 6kl. ż. w *Radziechowie* ad Kamionka strum. (rz. k. i gr. k.).

Lwów. *Mian.* kanonikiem grem. Kapituły ks. *Ślósarz* Jan, katecheta szk. realnej. — *Instyt.* na prob. w Gurahumorze ks. *Morosiewicz* Karol. — *Odzn.* exp. can. ks. *Adamczyk* Stanisław w Tłustem. — *Przen.* ks. *Łuczko* Franciszek z Gurahumory do Karlsbergu.

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Zagórzu ks. *Fus* Szczepan, w Żmigrodzie starym ks. *Wilczewski* Franciszek.

Od Redakcyi. Prosimy uprzejmie o wczesne *odnawianie prenumeraty* na rok 1905 wprost, lub pośrednictwem c. k. urzędów pocztowych. Z przykrością wyznajemy, że odwlekanie przesyłki prenumeraty naraża nas w każdym roku na straty, w naszych stosunkach dotkliwe — choćby z tego powodu, że niejedni nasi P. T. Prenumeratorowie .....umierają niestety w ciągu roku, a temsamem stają się niewypłacalnymi. Księżom, zalegającym z prenumeratą za rok 1904 i poprzednie, wstrzymaliśmy wysyłkę pisma — aż do chwili uregulowania rachunków.

Załączamy prospekt „Gazety Narodowej“ na rok 1905.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. Drukiem J. Styrny w Tarnowie.